sztorm.com.pl

SZTORM

miesięcznik narodowo - radykalny nr 27/2016 (12) ISSN 2450-5439

Szturm miesięcznik narodowo-radykalny nr 27/2016 (12)

Krzysztof Kubacki - „Poczucie obowiązku wobec nacjonalizmu” (3-4)

Jakub Siemiątkowski - „Dwie drogi” (5-7)

Marta Niemczyk - „Beton popękał, gruzy pozostały” (8-10)

Michał Szymański - „Deratyzacja” (11-13)

Karol Oknab - „Jak wrócić na uniwersytet?” (14-17)

Michał Walkowski - „Honor dzisiaj” (18-20)

Tomasz Dryjański - „Gimbopatriotyzm? Lubię to!” (21-23)

Paweł Bielawski - „Prawica anglosaska i kontynentalna” (24-26)

Jan Kuśmierczyk - „Demokracja zabija!” (27-29)

Grzegorz Ćwik - „Nacjonalista jako barbarzyńca 21 wieku” (30-34)

Adam Busse - „ZZ „Praca Polska” – historia narodowego zrzeszenia związkowego w II RP” (35-45)

Tomasz Kosiński - „Z dziejów paryskiej ulicy – Les Apaches dzieci Belle Epoque” (46-48)

Marek Kubiński - „Pod sztandarami krzyża i sowy – opowieść o powstaniu szuanów” (49-54)

Krzysztof Kubacki - „Poczucie obowiązku wobec nacjonalizmu”

My nacjonaliści jesteśmy takimi ludźmi i takim środowiskiem, które lubi używać wielkich słów. Mamy o sobie duże mniemanie, tylko w naszej rzeczywistości Polska byłaby krainą miodem i mlekiem płynąca. Używamy wielkich słów oraz wielkich cytatów. Jesteśmy na ogół przemądrzali i gardzimy wszystkimi, którzy z nami nie idą ramię w ramię. No cóż, dobrze – ale czy jednak mamy co do tego podstawy? Nie brakuje nam nigdy czasu na jechanie po swoich przeciwnikach politycznych czy innych,z którymi się w sprawie nacjonalizmu nie zgadzamy, brak nam czasu jednak na nacjonalizm. Brak nam poczucia obowiązku względem swojej idei. Ten tekst nie ma być jakimkolwiek atakiem, bardziej czynnikiem mobilizującym i odezwą do tych, którzy szukają wymówek. Zapomnieliśmy o tym o czym pisaliśmy i gadaliśmy przez lata, o tym, że nacjonalista musi dawać przykład, być aktywny, brać odpowiedzialność na swoje barki i wypełniać swoje obowiązki z należytą starannością. Nasz ruch nie oferuje nam nic, żadnych wielkich pieniędzy i sławy. Jeszcze parę lat temu oferował nam jedynie bycie gdzieś na peryferiach z przyklejoną łatką bandyty. Wyszliśmy z tego wspólnym wysiłkiem. Bardzo dobrze napisał niegdyś Julius Evola:
„Wobec grząskiego błota w którym rządzi zasada : „Rób to co inni” lub „Najpierw żołądek i własna skóra, a później moralność”, albo „To nie są czasy, w których można pozwolić sobie na luksus posiadania charakteru” lub też w końcu: „Mam rodzinę”, należy przeciwstawić jasną i twardą zasadę: „My nie możemy postępować w inny sposób, taka jest nasza droga, tacy jesteśmy!”
Zawsze odpychałem od siebie myśl bycia w jakiejkolwiek organizacji, będąc gdzieś na uboczu widziałem poirytowanych kolegów, narzekających tamto i owamto, że tamten miał coś zrobić, a nie zrobił, że się zobowiązał, a nie miał czasu… Teraz mając na swoich barkach „Szturm” - wszystko zrozumiałem. I też irytuję się tym samym. „Nie mam czasu”, „teraz nie mogę”, „teraz nie dam rady”…
Nacjonalizm jest obowiązkiem. Kiedy mówisz i twierdzisz, że jesteś nacjonalistą – wszedłeś w tym momencie na daną ścieżkę. I albo z niej wychodzisz i dajesz sobie spokój, albo jednak coś robić musisz. Jeśli jesteś w organizacji i z pełną świadomością się do niej zapisałeś – nie miej złudzeń, że gdzieś tam przeczłapiesz się niezauważony przy ścianie, a inni za Ciebie wszystko zrobią. Jeżeli chcesz tworzyć pismo, nie licz na to, że inni za Ciebie zapełnią numer i wszystko będzie cacy. Nie szukaj przed sobą wymówek, że teraz to naprawdę nie mogłeś. Idea jest naszym obowiązkiem. W nasze pełne problemów i spraw życie musimy mieć zawsze czas na to do czego się zadeklarowaliśmy. Wiem, wiem, są dni kiedy po przyjściu do domu nie ma na nic sił, a człowiek jedynie marzy o własnej pościeli i głębokim śnie. To wtedy dochodzi do prawdziwego sprawdzianu naszego charakteru, to w takich sytuacjach i małych wojnach z samym sobą hartuje się charakter. Nie można swojej działalności zawężać do narzekania na działalność innych narodowców, bądź

tych, których się po prostu nie lubi, że coś tam robią. Jeżeli oddałeś im całkowicie pole do działania, po prostu przegrałeś, a to oni są silni, nie Ty.

Jeżeli gardzimy tym konsumpcyjnym światem, pozbawionym jakichkolwiek wartości, stawiającym na czele jedynie pieniądz, to potrzebujemy zmian. Potrzebujemy pewnych ludzi, na których można liczyć. Do, których nie trzeba odzywać się jedynie z pytaniem retorycznym z nadzieją, że się coś może zmieniło i jednak pomimo wszystkich wcześniejszych niepowodzeń, dana osoba pomoże Ci w którejś z nacjonalistycznych spraw. Jeżeli na coś się decydujemy to musimy spełniać obowiązki. Bycie nacjonalistą nie jest zajęciem raz na kiedyś, ale jest to nasza codzienna droga. Jeżeli przypominamy sobie o idei jedynie wtedy kiedy możemy sobie gdzieniegdzie „pośmieszkować", „potrollować" innych – to jest to pusta idea, a tacy ludzie nie są nam zupełnie potrzebni. Jeżeli wchodzisz w dorosłe życie kończąc studia, zaczynając utrzymywać rodzinę, bądź łączysz jedno z drugim i zaczynasz znajdować sobie wymówki, to znaczy, że czas na analizę. Musisz usiąść, przeanalizować swój czas i znaleźć go na ideę, to Twój obowiązek.

Nie ma co się obrażać na rzeczywistość i zamykać na środowisko, jeżeli się twierdzi, że tylko wąskie grono ludzi to ci kumaci, z którymi warto trzymać sztamę i wspominać te czasy kiedy na manifestacjach była nas dosłownie garstka. Nie ma co się obrażać na rzeczywistość i zamykać się w klubie hejterstwa, obrażając wszystkich dookoła od zdrajców idei. Nie ma co się obrażać na rzeczywistość kiedy trzeba stanąć i spojrzeć w swoje odbicie w lustrze stwierdzając, że ostatnie miesiące/lata zmarnowało się na błędne decyzje, bądź olewanie swoich obowiązków wobec nacjonalizmu. Wszystko można zmienić, bo kto jak nie nacjonalista musi wytyczać przed sobą coraz trudniejsze cele? A poczucie, wielkie poczucie obowiązku wobec nacjonalizmu musi być naszym motorem napędowym w codziennej szarej rzeczywistości. Nie ma czasu na wymówki.

Jakub Siemiątkowski - „Dwie drogi”

Aktyw nacjonalistyczny w różnych czasach przejawiał różnorakie tendencje. Zawsze byli ci bardziej aktywni, i ci mniej aktywni, którzy lubili dużo gadać, ale nic za tym nie szło. Podobnie dziś mamy do czynienia z dwiema drogami – to, którą wybierzemy, wiele mówi o naszych priorytetach i formacji ideowej, głębi naszego nacjonalizmu.

Najistotniejszym jest pytanie o priorytet. Co jest dla nacjonalistów najistotniejsze? To by być przeciwko systemowi, przeciwko wszystkiemu co ma dziś na społeczeństwo wpływ, czy to by świadomość narodowa Polaków ulegała pogłębieniu, by umieli oni realizować swoje interesy skuteczniej? Pytanie zasadne, bo bardzo często można spotkać tę pierwszą postawę. Co ona właściwie ma wspólnego z nacjonalizmem jako takim? Co jeśli popularyzacja, bądź wdrożenie na jakimś polu haseł nacjonalistycznych wymaga gdzieś jakiejś formy „entryzmu”, wejścia w (bardzo ograniczoną choćby) kooperację z jakąś partią, jakimś ośrodkiem „systemowym”? Nacjonalista winien wyzyskiwać każdą okazję do realizacji swoich celów, ale co nam powie dogmatyczny antysystemowiec? „Nie współorganizujmy akcji z X, bo oni współpracują z Y”, a nawet „Nie korzystajmy z pomocy Z, bo oni w jakiejś sprawie mają inne poglądy”. Z niektórymi nie da się współpracować, bo 10 lat temu jakiś ich ówczesny lider zrobił coś kompromitującego, z innymi dlatego, że nie są dostatecznie „prawilni”, nie rozumieją hermetycznego języka ulicy. Działalność w wydaniu dogmatycznego antysystemowca, kończy się na ogół na pełnych rewolucyjnego sznytu wpisach w internecie, bo „w realu” nie ma z kim kooperować – w końcu wszyscy są „skurwieni”, „systemowi”, „skompromitowani”.

Można by tego typu postawy skwitować wzruszeniem ramion – w końcu większość społeczeństwa zajmuje się głupotami, więc pewnie wolno i tak potraktować część spośród tych, którzy określają się mianem nacjonalistów. Problem w tym, że wcale nie ma nas tak wielu by wskazaną była obojętność wobec takiego zjawiska. Trzeba walczyć o każdego nacjonalistę, o to by ludzie w szeroko pojętym ruchu narodowym pracowali na jego rzecz, a nie marnowali swój potencjał utwierdzając się w nieuzasadnionym przeświadczeniu o własnej wspaniałości. Nie chodzi nawet o to, że każdy ma zapisać się do jakiejś organizacji, wspierać (finansowo czy w jakikolwiek inny sposób) którąś partię czy frakcję. Mowa raczej o tym, że niektórym brak jakiegokolwiek pędu do aktywności na rzecz wdrażania swoich poglądów. Tego poczucia obowiązku, który decyduje o naszej nacjonalistycznej samoidentyfikacji. Nacjonalistyczna działalność może przejawiać się na szereg sposobów – ostatecznie istotne jest to, by nie być biernym.

Może więc za wcześnie obwieszczono w środowiskach radykalnie-narodowych nieaktualność przesłania Dmowskiego? Oczywiście, co rozumniejsi głosili konieczność głównie krytyki talmudyzmu, literalnego stosowania ówczesnych tez w dzisiejszych warunkach – i to należy podtrzymać – niemniej jednak trudno nie zauważyć, że dla wielu stało się to asumptem do twierdzeń o nieaktualności metody pracy organicznej, do jakiej doszła endecja (nie ona jedna zresztą). A refleksje endeckie na ten temat są ze wszech miar aktualne – naród polski to jest coś, co funkcjonuje także tu i teraz, a my jesteśmy zobowiązani do dbania o jego dobro w każdy możliwy sposób, w każdych warunkach. Tłumaczenie, że to nie obowiązuje akurat naszego pokolenia, bo system krępuje jakieś formy działalności wygląda śmiesznie.

„Nie działam, bo nie ma odpowiedniej organizacji dla mnie" – czasem słyszymy takie słowa. Nie robiący nic pożytecznego nacjonaliści, realizujący się na internetowych forach narodowcy, których głównym zajęciem jest trolling i obśmiewanie aktywnych środowisk (jak bardzo marne by one czasem nie były!) – ciężko o bardziej żenujące zjawisko, a jednak w wielu wypadkach jest to stan rzeczywisty. Grupy, które kiedyś opierały swoje funkcjonowanie o hasła aktywizmu i pracy ze społeczeństwem często nie robią dziś już nic pożytecznego. Podobnie smutnym zjawiskiem są przeróżni „kombatanci", twierdzący, że przestali się udzielać, bo „zmądrzeli", a „nacjonalizm i tak mają w sercu". Zmęczyli się, bo 3 czy 4 lata działalności nie przyniosły spodziewanych efektów. A przecież nacjonalizm to aktywność, codzienna i systematyczna praca dla narodu. W warunkach takich jakie są – nikt nie powiedział, że mityczna „Wielka Polska" nadejdzie szybko. Nawet jeśli jakkolwiek pojętej „Narodowej Rewolucji" nie będzie, to naród trwa i jest szereg sposobów, na które można się przyczyniać do jego wzmocnienia. Również w demoliberalnej III RP. Kto widział w jakim stanie był ruch narodowy przed 2010 rokiem, ten dostrzeże, że praca wydaje plony.

Nie zamierzam bynajmniej gloryfikować drogi tych ludzi, którzy dali się pochłonąć i przetrawić przez system. Wielu ideowych narodowców na którymś etapie się w tym zatraciło, warto więc studiować te przypadki, wyciągać określone wnioski z każdego – chyba będzie to bardziej pożyteczne niż doszukiwanie się „zdrady" wszędzie. Czym to się różni od szurowskiego okrzyku „Hańba!" i etykietkowania mianem targowiczanina kogo się da? Zawsze pomiędzy skrajnymi przypadkami jest wiele odcieni szarości i tylko ktoś mało rozgarnięty nie będzie w stanie znaleźć alternatywy dla swojego nieróbstwa, zasłanianego farmazonami o walce z systemem. Więcej warty jest naiwny, ale pracowity działacz środowiska, które realizuje cele narodowe nieudolnie niż wieczny narzekacz. Ten pierwszy być może z czasem zreflektuje się, zacznie udzielać się w inny sposób, zmieni swoje środowisko od środka albo wybierze inne – z drugiego nie będzie żadnego pożytku, nawet jeśli wyznaje radykalne poglądy, słucha „dobrej" muzyki i potrafi wyrecytować kilka bezkompromisowych cytatów z Jüngera.

Inna rzecz, że w kręgach narodowych wielu trafi się i takich, którzy od dawna zorientowani są na bardzo przyziemne, niezwiązane z ideą cele. Potępienie takich jednostek jest koniecznym, ale i tu warto zadać sobie pytanie, na ile liczne są takie jednostki w danym środowisku. Przeżuwanie przez kolejne lata takich przypadków jest zresztą ulubionym – i jakże bezproduktywnym – zajęciem wielu antysystemowych nacjonalistów.

Populistyczne opowiastki o tym, że „każdy polityk zdradzi" nie powinny wymagać komentarza. Czy szereg nacjonalistycznych europejskich partii dziś i w przeszłości stawał się bezwartościowym w momencie przekroczenia progu wyborczego? Kolejny nonsens, choć pewnie w każdym kraju znajdą się ludzie uznający, że startowanie w wyborach albo dawanie wypowiedzi dla telewizji i gazet to niewybaczalne koncesje na rzecz systemu. Żeby oni jeszcze naprawdę robili coś rewolucyjnego, może byłoby o czym w ogóle dyskutować…

Są w Polsce środowiska, które istnieją długo a robią niewiele, epatując za to przy każdej okazji swoją rzekomą czystością ideową i bezkompromisowością. Ciężko ustrzec się refleksji, że taki sposób funkcjonowania środowisk narodowych, to celowe wręcz pozbawianie się środków do walki, to niezrozumiałe samozadowolenie jest najlepszym prezentem, jaki możemy sprawić mitologizowanemu nieraz systemowi. Forpoczta walki z demoliberalizmem ustępująca pola na każdym kroku, bo realia nie przystają do jej wyidealizowanych wyobrażeń. Nie wiem czy śmieszne, czy raczej straszne. Po co naszemu krajowi tacy „nacjonaliści"?

Marta Niemczyk - „Beton popękał, gruzy pozostały”

Pomniki komunistyczne wciąż straszą. Prócz tego, że nieraz wyglądają jak nocny koszmar bieda-artysty, bije od nich ironią i fałszem. Pamiątki „braterstwa broni”, pomniki „wdzięczności” ku czci „wyzwolicieli” niech znikają czym prędzej. Ale co takiego uczynił Polsce Ludwik Waryński? Czy dekomunizacja dosięgnie Jurija Gagarina? Komuna Paryska, Promieniści, Edward Gierek – naprawdę wszystko jedno? Miejmy nadzieję, że nikt nie dopatrzy się komunizmu w czerwieni polskiej flagi.

„Beton popękał” to hasło tegorocznej Antykomuny – dorocznego festiwalu antykomunizmu, odbywającego się tradycyjnie każdego grudnia w Łodzi, wraz z nadejściem rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Prelekcje, turniej piłkarski, manifestacja, koncert – 10 grudnia, na głównych ulicach miasta znów rozległo się głośne „Raz sierpem, raz młotem...”. Tylko, że „czerwona hołota” już dawno zmieniła barwy, sponsorów i wyznanie (z realno-socjalistycznej na prawdziwie-rynkową), a my dalej ganiamy ich z „sierpem i młotem”. Świętujemy ustawę dekomunizacyjną i „brak politycznej postkomuny w Parlamencie”. Nie zrozumcie mnie źle, antykomunizm jest pozytywnym zjawiskiem, tylko jego formuła już nie przystaje do rzeczywistości. Oto garść moich post-antykomunistycznych refleksji.

Łódź – Titanic transformacji

Być może jednym ze słabych punktów Antykomuny jest jej lokalizacja. W takim mieście jak Łódź, gdzie w miejscu zabytkowych fabryk stają siedziby firm takich, jak Infosys czy Lexus (np. przy rondzie – o ironio! – Solidarności), w takim mieście jak Łódź, bez wątpienia jest z czym walczyć, tylko czy na pewno jest to komuna? W Łodzi, wraz z końcem PRL, skończyła się pewna epoka i niekoniecznie były to „wieki ciemne”. „Transformacja” pociągnęła za sobą drastyczny wzrost bezrobocia i odpływ mieszkańców. W 1946 roku liczba ludności miasta wynosiła niespełna 497 tys. W 1988 roku miasto liczyło już 854 tys. mieszkańców![1] Od tego momentu następuje systematyczny odpływ ludności. W 2016 roku jest nas 698 tysięcy[2]. Okres PRL był dla Łodzi okresem relatywnego rozwoju, szczególnie w przemyśle lekkim oraz filmowym – w końcu nie na darmo mówiło się „Hollyłódź”. Absolutnie nie oznacza to, że łodzianie tęsknią dziś za Komitetem Centralnym. Oznacza to tyle, że należy uwzględniać miejscową specyfikę i historię. Zamiast obalać mit zwycięskiej i samodzielnej transformacji, łatwiej „wieszać komunistów”. Zamiast upamiętnić łódzkie włókniarki, które w 1971 roku „postawiły się” Gierkowi albo łódzkich studentów

okupujących uczelnię na znak protestu wobec reżimu w 1981 roku, łatwiej dekomunizować Plac Komuny Paryskiej.

Zdekomunizować Komunę Paryską

Pamiętam, jak kiedyś na facebookowym profilu Marszu Niepodległości wywiązała się burzliwa dyskusja o tym, czy należy domagać się likwidacji koła naukowego myśli marksistowskiej powstałego na jednej z polskich uczelni, czy też nie. Rozstrzygnięcie tego sporu pozostawiam czytelnikom, mi chodzi tylko o wyznaczenie granicy między wiedzą i znajomością historii, a propagowaniem jakiejkolwiek ideologii.

Ustawa dekomunizacyjna, a ściślej „ustawa o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej", bo tak brzmi jej pełna nazwa, dała samorządom rok na oczyszczenie przestrzeni publicznej z reliktów komunizmu. „Za propagujące komunizm uważa się także nazwy odwołujące się do osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących represyjny, autorytarny i niesuwerenny system władzy w Polsce w latach 1944–1989"[3]. Czy należy do nich słynna już Komuna Paryska, Stefan Okrzeja, Ludwik Waryński, Marcin Kasprzak, czy Jarosław Dąbrowski? Waryński widniał wprawdzie na banknotach PRL, ale sam nie miał z Komitetem Centralnym zbyt wiele wspólnego, bo zmarł w XIX wieku.

Na obdrapanej ścianie łódzkiej kamienicy na rogu Żwirki i Kościuszki, pozostał ledwo czytelny, lecz wciąż kolorowy mural reklamowy z czasów PRL – Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Armii Ludowej[4]. Czy należy uznać to za przejaw gloryfikacji komunizmu? A może za historię pewnej epoki? Pozostawiam do przemyśleń.

Ulica murem podzielona...

„Przestrzeń jest pamięcią społeczeństwa, nazwy tej przestrzeni stanowią fragmenty pamięci zarówno dobrej, jak i złej. Pojawia się więc pytanie o granice jej wymazywania i wreszcie o to, kto ma to robić."[5] Moja mama wychowywała się przy ulicy Nowotki, dziś zwanej Legionów. Mimo absolutnego braku sympatii komunistycznych, wspominając młodzieńcze lata niezmiennie używała dawnej nazwy. Nie była wcale odosobnionym przypadkiem. To kwestia przyzwyczajenia, wspomnień i sentymentu. Do młodości – nie do PRL. Mam nadzieję, że głosy sprzeciwu

mieszkańców i ich narzekania na konieczność wymiany dokumentów zawierających adres, nie zostaną odczytane przez niektórych jako przejaw sympatii do komunizmu.

Sądzę, że nic nie działa bardziej „antykomunistycznie", niż porządna edukacja historyczna. Inna rzecz, że choć dawno martwi komuniści znikną z pomników, ulic i szkół, całkiem żywi postkomuniści wciąż pozostaną sędziami, prezesami, właścicielami, zarządcami tych ulic, dyrektorami tych szkół. Na tym chyba polega nasza główna rola – żeby tworzyć prawdziwą alternatywę.

Urząd Statystyczny w Łodzi, Ludność na podstawie spisów, http://lodz.stat.gov.pl/dane-o-wojewodztwie/stolica-wojewodztwa-1323/ludnosc-dane-o-lodzi-2014/ (dost. 19.12.2016)

http://demografia.stat.gov.pl/bazademografia/Tables.aspx (dost. 19.12.2016)

Ustawa z dnia 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej Dz.U. 2016 poz. 744

http://www.kreatorpodrozy.com/sladami-lodzkich-murali/ (dostęp 21.12.2016)

Bohdan Jałowiecki, Marek S. Szczepański, Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2002, s.393

Michał Szymański - „Deratyzacja”

W ciągu ostatnich miesięcy w naszym wspaniałym kraju obserwować możemy wzmożone występowanie szkodników. Drobnoustroje traktuje się środkami chemicznymi i kończy ich przykrą egzystencję, niestety, w naszym kraju owe szkodniki rozrosły się do tak wielkich rozmiarów, że powinniśmy chyba raczej mówić o konieczności deratyzacji. Pora odszczurzyć polskie życie publiczne.

Nie byłem entuzjastą angażowania się w spór na linii rząd-opozycja, uważałem, że partia rządząca wyposażona tak w media ją popierające, jak i media publiczne (inna sprawa, że swą propagandę kreujące w wyjątkowo kiepski sposób), wsparcie konserwatywnej części Kościoła, „Solidarności”, wreszcie, legitymujące się poparciem kilku milionów wyborców oraz (w ramach ostateczności, po którą poprzednia władza chociażby lubiła bardzo sięgać, o czym wielu z nas miało okazję się przekonać na własnej – często dosłownie – skórze) służb mundurowych uzbrojonych w najróżniejsze środki przymusu, powinna sobie poradzić z tym problemem sama. Niestety, aktualny cyrk odgrywający się przy ulicy Wiejskiej w Warszawie, a także cała otoczka wokół niego, sprawiają, że wobec problemu szkodników nie można już przejść obojętnie.

Pominę w tym miejscu fakt, że (cokolwiek o nich nie sądzić) rządy Prawa i Sprawiedliwości są lepszymi dla Polski, ale i mniej uciążliwymi dla nas. Nie ma co robić tu PiS-owi większej laurki niż na to zasługuje, mówienie jednak „PiS-PO jedno zło” jest całkowitym oderwaniem od rzeczywistości. Nie trzeba partii rządzącej lubić, ale nie można uczciwie powiedzieć, że jest to wybór między dżumą a cholerą. Trzeba przyznać, że jakaś tam różnica jednak jest. Problem leży w czym innym – w fakcie, że owa liberalna opozycja staje się silniejsza, a przy okazji swe łby podnosi autentyczne, czyste, obrzydliwe lewactwo. A w ostatecznym rozrachunku silne liberalno-lewackie struktury wsparte przez media, demoliberalne fundacje i organizacje przeróżnych spekulantów i cała ta lemingowo-bankstersko-lewacka hołota nie będą problemem tylko partii rządzącej, ale problemem dla nas wszystkich. Także, a być może przede wszystkim, dla nacjonalistów. Nie chodzi tu o prosty znak równości, który stawiany jest między nami, a rządem (jakoby narodowcy byli na usługach PiS-u), ale o ostrą „antyfaszystowską” narrację. W kogo można nią najmocniej walić? Domyślcie się sami.

Pora więc zacząć się odszczurzaniem naszego życia politycznego.

Za kilka tygodni studenciaki wyjdą na ulice. Nie ma to nic wspólnego z słuszną walką o prawa studenckie, bo takie protesty jak najbardziej zasługują na uznanie i sam bym w takich uczestniczył, ba, na łamach „Szturmu” pojawiają się ostatnimi czasy bardzo mądre rozważania na temat

potencjalnego nacjonalistycznego ruchu akademickiego. To jednak będzie protest „studentów", a raczej ich części, przeciwko rządowi. W praktyce rzecz ujmując – najpewniej partia Razem, podobnie jak w przypadku „czarnych protestów", pragnie zagospodarować jakiś obszar społeczeństwa do własnych celów politycznych. Razem i KOD bardzo lubią iść ramię w ramię. Tak czy owak – te obrzydliwe spędy, które odwołując się do etosu studenta mają na celu walkę o „demokrację" zasługują, w mojej opinii, na należytą uwagę. W praktyce – nawołuję z łam „Szturmu" do przywódców wszystkich środowisk nacjonalistycznych ażeby 25 stycznia (legalnymi, rzecz jasna, sposobami, w zgodzie z ustawą Prawo o zgromadzeniach, i tak dalej…) akcja lewactwa spotkała się z odpowiednią reakcją nacjonalistów. Chcą wychodzić na ulice – my również wyjdźmy. Czy to w celu ukazania prawdziwych problemów polskiej edukacji jakimi są chociażby niedofinansowanie szkolnictwa wyższego, obniżające się standardy nauki z jednej strony (wszak różne „wyższe szkoły tego i owego" mogą dać nam takiego samego magistra co UJ, UW czy UAM), a z drugiej polowanie na pieniądze studenta, również na państwowych uczelniach, gdzie tylko się da, liberalno-lewicowe upolitycznienie wielu kierunków i wydziałów, tragiczna sytuacja finansowa doktorantów a nawet początkujących pracowników naukowych (lista oczywiście jest znacznie dłuższa, ale na tym poprzestańmy), czy to po prostu w celu ukazania, że nie wszyscy młodzi ludzie chcą, by w ich imieniu lewactwo demonstrowało. Bo ja nie chcę. Przymknijcie więc mordy i nie mówcie, że to strajk studentów, bo ja na pewno z wami wojować o „demokrację" nie zamierzam.

Okazało się również, że jedna z sieciówek dostarczających nam do domów pizze wspiera (no dobra… jedna z jej restauracji) KOD. Firma co prawda zaraz zadeklarowała, że to wszystko kłamstwo a w ogóle to ona nie chce dyskryminować nikogo z racji na poglądy ani kolor skóry (nie wiadomo co ma wspólnego blokowanie mównicy sejmowej i koczowanie pod Sejmem z dyskryminacją rasową ale widać prewencyjnie postanowiono zgodnie z liberalnym paradygmatem zadeklarować, że rasistami to my nie jesteśmy), nie mniej jednak żadnych autentycznych słów skruchy ani przyznania, że jeden z lokali zaliczył godny politowania wybryk, nie było. Co więc czynić? Otóż należy zorganizować bojkot. Jest to sprawdzona polityka w wielu krajach zachodniej Europy, a amerykańscy chrześcijanie wręcz z ogromnymi sukcesami wywierają nacisk na wielkie korporacje. Oczywiście nie mówię tu tylko o prywatnym unikaniu tej firmy, lecz o zorganizowaniu wielkiego, szerszego niż tylko nasze narodowo-radykalne środowisko, środowiska przeciwko tej firmie. A także przeciwko każdej innej która otwarcie poprze KOD.

Gdy kilka lat temu do parlamentu dostał się Ruch Poparcia Palikota środowisko portalu Konserwatyzm.pl wymyśliło inicjatywę „Ruch Odparcia Palikota". Nic z niej co prawda w praktyce nie wyszło, jednak jest to dobra kalka – powinniśmy wspólnie zorganizować się, szerzej niż tylko

„kumaci” nacjonaliści czy jako ruch narodowy w ogóle, by wspólnie postawić tamę liberałom i lewakom. Trzeba wprost i wyraźnie mówić, że naszym zadaniem jest unicestwienie tej formacji, wygnanie jej z przestrzeni publicznej. Trzeba ją piętnować i niszczyć – na płaszczyźnie intelektualnej, wskazując obłudę „autorytetów” które dziś stają w obronie zachowań, które dawniej potępiali (wszak czym różni się blokowanie mównicy sejmowej przez PO a przez Samoobronę?!), na płaszczyźnie politycznej, gospodarczej, społecznej… gdzie tylko się da, należy im dać odpór.

Nie zgadzam się z porównaniem, że KOD chciałoby zrobić w Polsce nowy Majdan bo obrażałoby to dziesiątki zamordowanych przez Berkut oraz zestawiało skorumpowaną, antynarodową władzę z legalnie wybranym parlamentem i rządem mającym wciąż wysokie poparcie społeczne oraz, co oryginalne jak na nasz kraj, w miarę (nie w pełni, ale jednak w znacznej mierze) dotrzymującym wyborczych obietnic. Zgadzam się jednak z tym, że ryzyko rozruchów społecznych czy jakiejś „rewolucji”, wpieranej przez liberałów z różnych stron świata i z różnych międzynarodówek, istnieje. A wtedy powrócą ponure lata 2007-2015, ponure dla naszego kraju oraz ponure dla naszego środowiska. A może być jeszcze gorzej, wszak dziś najsilniejszą partią opozycyjną nie jest już Platforma, lecz Nowoczesna. Jej rządy to byłaby tragedia do kwadratu.

Należy opracować plan deratyzacji i zacząć go wcielać w czyn. Niech nadchodzący rok będzie dla nas pracowity, ale i niezmiernie efektywny.

Karol Oknab - „Jak wrócić na uniwersytet?”

Ostatnio, w dosyć zawiłych okolicznościach, wszedłem w posiadanie nowej powieści Szczepana Twardocha, zatytułowanej „Król”. Zmuszony faktem posiadania, przebrnąłem z obowiązku przez tę lekturę. Oczywiście niniejszy esej nie będzie poświęcony recenzji wspomnianej powieści, ale korzystając z okazji – odradzam ją wszystkim przymierzającym się do lektury. Na kartach powieści „Król”, z dużą dozą złośliwości, zostało zobrazowane środowisko warszawskiej młodzieży działającej w dwóch, skłóconych ze sobą, frakcjach przedwojennego Obozu Narodowo-Radykalnego.

Jedna scena zapadła mi szczególnie mocno w pamięć: któregoś dnia ulicami Warszawy maszeruje demonstracja lewicy, w której idą główni bohaterowie „Króla”. W pewnym momencie natrafiają na kontrmanifestację prawicy. Główny bohater lustrując wzrokiem kontrdemonstrantów, dostrzegając, że w tłumie dominują młodzi, bardzo młodzi ludzie, ubrani po cywilnemu, niektórzy w studenckich czapkach, którym towarzyszą niewielkie grupki ubranych w mundury poszczególnych organizacji. Bohater myśli sobie: „po przeciwnej stronie nie ma nikogo poważnego, same studenciaki, same dzieci”. Potem wielokrotnie będzie jeszcze powtarzać, że biją faszystów jak chcą. Nie tylko z tej sceny, ale generalnie z całej powieści, można przekonać się, że pisarz zastosował kontrast między dwoma grupami bohaterów swojej powieści. Działający w ONR wywodzą się

w przeważającej mierze z wyżyn społecznych, są dziećmi adwokatów, prokuratorów, bogatych przedsiębiorców. Ich protagoniści, główni bohaterzy „Króla” pochodzą z nizin, są proletariuszami, zwykłymi, biednymi ludźmi, którzy swój sukces zawdzięczają tylko sobie. Dla młodzieży z ONR naturalnym środowiskiem są sale wykładowe uniwersytetów, w których zaprowadzają własne porządki, pałace ministerialne, wytworne kawiarnie, restauracje i dyskretne domy publiczne. Młodzi działacze są zapraszani przez państwowych oficjeli, którzy traktują ich nie jak oszołomione dzieci, ale partnerów do realizowania swojej polityki. Dla głównych bohaterów są za to slumsy Warszawy, rozpadające się kamienice, szemrane lokale czy w końcu ulica. Na uniwersytecie jest dla nich getto ławkowe, albo w ogóle jedynym ich celem pojawienia się na nim, jest bicie studentów i profesorów.

ONR to pełne brzuchy, bogate dzieciaki, ze swoją abstrakcyjną ideologią „Imperium Słowiańskiego”. A ulica, prawdziwe życie, biedni, szarzy ludzie są z PPS-em.

Nie interesują ich wydumane projekty młodych, odjechanych intelektualistów. Czytałem powieść Twardocha i nie mogłem wyjść ze zdumienia faktem, że osiemdziesiąt lat później sytuacja odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni.

Dzisiaj marsze środowisk nacjonalistycznych są interpretowane przez (lewicowych) socjologów jako protest pokolenia prekariuszy, pracujących na umowach „śmieciowych", nie posiadających żadnych środków produkcji, którzy żądają swojego miejsca, dóbr materialnych, w strukturze kraju, w którym hierarchia społeczna właśnie się ustabilizowała i zamknęła. Nie tylko oni, ale także prawdziwa patologia (swoją drogą całkiem realnie postuluję w tym miejscu powołanie akcji antypatologicznej, wzorem francuskiej anti-racaille action), przejęła w zwulgaryzowanej formie racjonalne postulaty współczesnych nacjonalistów i połączyła je z nienawiścią do klas posiadających Trzeciej Erpe, antyislamskim rasizmem i szowinizmem, co pozwoliło liberalnemu establishmentowi utożsamić współczesny, polski nacjonalizm z środowiskami będącymi patologią społeczną. Potem trudno wymagać od praworządnych obywateli, żeby traktowali jako poważną alternatywę kogoś, komu, jak im powiedziano, należy raczej pomóc. Tymczasem radykalni lewicowy są zapraszani do mediów, w których z powagą starotestamentowych proroków wygłaszają androny, które w przeciętnym robotniku, prekariuszu, zwykłym człowieku wywołują oburzenie pomieszane z rozbawieniem. Ich głównym matecznikiem są publiczne uczelnie, na których tworzą zamknięte wspólnoty o quasi-kastowym charakterze. Gdy współczesny ONR próbuje pojawić się na uniwersytecie, jest wyśmiewany. Na uniwersytecie, rządzące nim kliki mówią: nie ma miejsca dla chuliganów i kryminalistów, których utożsamiają ze współczesnymi, organizacjami nacjonalistycznymi.

Dziś jest inaczej niż osiemdziesiąt lat temu: zwykli ludzie mniej lub bardziej, podzielają poglądy, które pokrywają się z tymi głoszonymi przez nacjonalistów. Są z nimi także kibice piłkarscy, kreowani przez establishment jako wyłącznie środowisko wywrotowe, antyspołeczne. Zmarginalizowanym przez „polską drogę do kapitalizmu" ludziom, dano w końcu pewien mit, mogący ich zmobilizować w duchu kolektywnego, solidarnego działania. Tymczasem lewicowe gwiazdy, celebryci, bananowa młodzież z wielkich ośrodków miejskich nadal bawi się w swój karnawał, coraz bardziej dryfując poza realny świat. Sytuacja z „Króla", mniej więcej odpowiadająca faktom historycznym, odwróciła się w niecałe sto lata.

Dychotomiczny podział na „lewicowej" elity, których symbolem niech będzie Krytyka Polityczna i „prawicowe" doły, których figurą w moim eseju będzie współczesny ONR, nie uważam za stan pożądany. Takim stanem jest obecność nacjonalistów na dole i u góry struktury społeczeństwa oraz brak liberałów i lewicy w którymkolwiek elemencie struktury społecznej. Uniwersytet, który przetrwał od Średniowiecza do naszych czasów, w gorszym lub lepszym stanie, jest we współczesnej rzeczywistości (przynajmniej teoretycznie) kuźnią talentów i elit. Oczywiście taką elitę można wykształcić na pustyni albo w puszczy, ale na pewno zabierze to bardzo dużo czasu. Stąd nacjonaliści powinni zastanowić się jak powrócić do tej instytucji jako kolektyw.

Chciałbym w tym miejscy podzielić się kilkoma luźnymi refleksjami. Obserwuję pojawianie się kolejnych, nowych kół naukowych i organizacji o profilu „prawicowym", tak więc moje postulaty nie są kierowane zupełnie w niebo. Uniwersytet neoliberalny, podobnie jak pozostałe instytucje liberalnego państwa, przeżywa kryzys. Na pewno znajdą się tacy, którzy uznają permanentny kryzys za nieodłączoną cechę demokracji i liberalizmu, jednak nie zamierzam z nimi dzisiaj polemizować. Tak jak wspomniałem: przeżywa kryzys. Polega on na odmowie dużej części obywateli (w tym przypadku studentów) na udziale

w polityczności. Studenci nie chcą być spolityzowani, nie chcą być w stanie ciągłej gotowości do obrony demokracji przed faszyzmem, nie chcą nieustannie wybierać z siebie swojej demokratycznej, suwerennej, jedynej, uświęconej reprezentacji. Bez takiego permanentnego poruszenia demokracja, także jej przeszczep do struktury uniwersytetu, nie funkcjonuje. I tak samorząd studencki cieszy się umiarkowanym zainteresowaniem. Podobnie organizacje studenckie, często o długiej historii, mają dziś charakter kadłubowy. Wydaje się, że formuła kół naukowych, zrzeszających studentów zainteresowanych poszerzeniem tematu, wydaje się wypalona. Jeśli ktoś na tyle pasjonuje się danym tematem, to będzie go w stanie rozwijać w nieźle płatnej pracy dla studenta, a nie w jakimś kole. Większość studentów interesuje się swoim prywatnym życiem. Nie zamierzam ich tutaj potępiać. „Nie jestem demokratą, tak więc ludem nie pogardzam". W tym momencie, kiedy istnieją jeszcze duże przestrzenie na uniwersytecie, a także zasoby przeznaczone na dużo większa liczbę zainteresowanych, zgrane, niewielkie, aktywne, zcementowane kolektywy mogą w krótki czasie zdobyć własną sferę wpływów. Nie wydaje mi się to jakoś wyjątkowo trudnym zadaniem, aby w trakcie wyborów do samorządów, które cieszą się frekwencją 15 %, wprowadzić do rad wydziałowych przedstawicieli organizacji nacjonalistycznych, którzy będą w stanie realizować spójną politykę. Dzięki temu organizacje nacjonalistyczne uzyskają możliwość sterowania na przykład akcjami strajkowymi, w których brać będą udział ich członkowie oraz zaagitowani, na przykład hasłami socjalnymi, pozostali studenci. Strajk studencki jest uregulowany prawnie w Ustawie o szkolnictwie wyższym. Co jakiś czas związki zawodowe pracowników na uniwersytetach wymuszają na rektorach, żonglując groźbą strajku pracowników, podwyżki płac.

Nie słyszałem w ostatnim czasie o podobnej aktywności ze strony samorządów studenckich. Nie jest to wydumana przeze mnie koncepcja. Mit strajku studenckiego, zwłaszcza w polskim społeczeństwie, jest nadal żywy. Jeśli liberalnemu państwu nie można dzisiaj wydać jednej, wielkiej wojny, to w takim razie wypowiedzmy mu tysiąc małych wojen; a choćby o mniejsze opłaty dla nowych studentów, albo o warunki bytowe w akademikach. Inną metodą może być próba wytworzenia (nowej) tożsamości dla studentów. Dziś bycie nimi oznacza bycie nikim. I dosłownie i metaforycznie. Z jednej strony masa studentów, która rozrosła się jako skutek ubóstwienia

„równości", która wymuszała, żeby każdy mógł mieć praw studiować, nie stanowi ani jednolitej siły politycznej, ani nawet jednolitej podklasy społecznej. Określanie się przez kogoś jako student, nie mówi właściwie nic o nim. Może być dowolnie ubrany, reprezentować dowolny światopogląd, dowolny zasób słownictwa. Bycie studentem nie jest żadnym określnikiem. Już prędzej podanie miejsca zamieszkania, regionu pochodzenia, poglądów politycznych powie więcej o tej osobie. Nacjonaliści mogą spróbować wytworzyć jakąś nową tożsamość, ukształtować składniki tej tożsamości, reguły, zasady, które potencjalnie będą atrakcyjne także dla osób „z zewnątrz", co będzie pierwszym krokiem do pozyskania nowych, wartościowych zwolenników. Tak żeby określenie „jestem studentem" nabrało ponownie jakiegoś sensu, poczucia dumy. Pewnymi wzorami mogą być na przykład reaktywowane po okresie komunizmu korporacje akademickie, posługujące się oryginalnymi, odróżniającymi się od innych, studentów obyczajami, zachowaniem, strojem.

Wielka masa studentów musi być w jakiś, nawet ograniczony sposób, świadoma, że zmierza donikąd. Kapitalistyczna gospodarka nie potrzebuje ich umiejętności.

Taka masa ludzi, pozbawiona dziś charyzmatycznego kierownictwa (bo nie są nimi przesiąknięci demoliberalnym duchem kierownicy organizacji studenckich albo samorządów studenckich), jest dużym potencjałem dla organizacji chcących zmienić status quo.

Kończąc, uniwersytet daje także możliwość nacjonalistom na teoretyzowanie. Brak akademickiej dyskusji w intelektualnej atmosferze sporu pomiędzy nacjonalistami, brak kreatywnego myślenia, trzymanie się przedwojennych klasyków jak jakiś wyroczni, uważam za poważne wady, które powrót na uniwersytet mógłby wyeliminować. Brak reprezentatywnych współczesnych, polskich, nacjonalistycznych myślicieli politycznych, których legitymizacją byłyby publikacje książkowe, nie będące referowaniem czyiś historycznych koncepcji, tylko próbą sformułowania własnej, oryginalnej doktryny na XXI wiek, a za ich autorami stałby autorytet którejś organizacji albo nieformalnego, nawet czysto intelektualnego środowiska, które mówiłoby: „tak to jest myśl, którą realizujemy w działaniu", uważam za powód do wstydu. Środowiska lewicowej lub konserwatywne doczekały się już swoich pierwszych doktrynerów, którzy chodzą, żyją obok nas i tworzą swoje koncepcje teoretyczne, które mogą zapisać się w pewnym stopniu w historii. Dziś, na łamach samego „Szturmu" publikuje kilku autorów i autorek, które sądząc po ich pierwszych, cząstkowych próbach, mają potencjał aby zrealizować powyższy postulat.

Michał Walkowski - „Honor dzisiaj”

Jeśli miałbym wymienić hasło, które często pojawia się na manifestacjach patriotycznych i nacjonalistycznych, a równocześnie jest tym, które sam staram się obierać za mój prywatny azymut sposobu życia oraz wyznawane wartości, to przywołałbym dumny okrzyk - „Bóg, Honor, Ojczyzna”. O ile jesteśmy w stanie bez większego trudu zidentyfikować pierwszy i ostatni z elementów tej nieoficjalnej dewizy narodowej Polaków, to nie zawsze jest podobnie z drugim – z honorem. Pierwszą wartość utożsamiamy z Bogiem w Trójcy Jedynym – Bogiem chrześcijan. Nawet jeśli dana osoba nie wierzy, nie jest katolikiem, to często zdaje sobie sprawę, iż etyka chrześcijańska stanowi fundament naszej cywilizacji oraz moralności. Element trzeci – ojczyznę – chyba każdy patriota identyfikuje z Polską rozumiejąc jednocześnie, że jej wymienienie w tej trójce oznacza przekonanie o konieczności poświęcenia na jej rzecz, w jej sprawie. Z czym więc wiązać mamy honor? Na pierwszy rzut oka jest on spójny z resztą wartości tej dewizy. Między innymi ze względu na swój patetyczny, wzniosły charakter, ale również – a może przede wszystkim – ze względu na to, iż stanowi on pewnego rodzaju pomost między Polską, a Bogiem. W jaki sposób? Jest on bowiem postawą, która łączy sferę moralną, która w tym przypadku jest wyznaczana przez etykę chrześcijańską, z kulturową, do której zaliczyć można przede wszystkim polskie obyczaje. Nie jest to jednak tak czytelne, jak w przypadku pozostałych dwóch elementy. W dalszej części tekstu wyjaśnię, czym polski honor jest, czym się przejawia i czy jest wartością anachroniczną, nieprzystającą do naszych czasów.

Jedną z podstawowych informacji dotyczących honoru powinno być określenie jego relacji z pojęciami, które stosujemy z nim zamiennie – przede wszystkim godnością i czcią. Otóż godność jest niezbywalną cechą ogólnoludzką. Natomiast cześć można zastosować do indywidualności. Czym zatem jest honor i kogo dotyczy? Na potrzeby tego tekstu zdefiniujmy go jako postawę łączącą w sobie poczucie własnej wartości z wiarą w sens własnego dziedzictwa kulturowego (etycznego, religijnego i społecznego), którego jesteśmy w stanie bronić. Wiele można znaleźć interpretacji tej wartości, ale wydaje mi się, że najbardziej trafnym ze względu na swoją dostateczną szerokość przy równoczesnym wyznaczeniu pewnych ram jest właśnie ta wspomniana wyżej. Niezależnie od sposobu definicji honoru, każdy powinien być zgodny co do faktu, iż jest on wartością silnie związaną z tradycją, a nawet tradycjonalistyczną. Warto w tym momencie przywołać pogląd Juliusa Evoli, który miał stwierdzić, że „Tradycjonalizm jest najbardziej rewolucyjną ideologią naszych czasów.” Czasy, w których wypowiadał się autor, różniły się radykalnie od obecnych. Dziś powszechny jest brak kręgosłupa moralnego, apatia, wyścig szczurów, relatywizacja etyki oraz konsumpcjonizm. Dopiero gdy człowiek staje w miejscu i

zaczyna się dziwić, że wcale nie dąży do szczęścia, a czasem również wątpić w sens otaczającego go świata, jego reguł, to jest on skłonny do buntu przeciw niemu. Czy takim buntem mogłoby być kierowanie się przedstawionymi już we wstępie wartościami wynikającymi z polskiego hasła-dewizy? Wydaje się, że tak. W obliczu powszechności miernoty człowiek świadomy winien szukać tego, co niezmienne, stałe w naszym świecie. Niewątpliwie tego typu elementami są wartości związane z religią chrześcijańską, honorem i kulturą Polski.

Honor dzisiaj jest jednak czymś więcej niż w okresie międzywojennym. Zdaje się, że wtedy dotyczył on jedynie kasty polskich elit. W dzisiejszej rzeczywistości natomiast identyfikują się z nim nie tylko inteligenci, czy służby porządkowe i wojskowi, ale również kibice, czy właśnie nacjonaliści. Nie są to jedyne grupy, którym można tę postawę przypisać, ale reprezentują one honor w wydaniu najbardziej wyraźnym. Polska inteligencja (a raczej jej część) stara się zachowywać wartości i zasady, które zostały im wpojone przez starsze pokolenia żyjące jeszcze w czasach przed II wojną światową. Kieruje się ona także w pewnej mierze poczuciem misji ukształtowania swoich studentów. Ta formacja jest konieczna. Człowiek honoru powinien być osobą świadomą świata, jego reguł i tego, jak wobec niego się zachować. Służby porządkowe i wojsko natomiast swoją pracą, poczuciem obowiązku i wewnętrznymi (często niepisanymi) kodeksami czynią z siebie osoby wyjątkowo predysponowane do bycia honorowymi. Wiemy jednak doskonale, że znaczna część przedstawicieli tych grup niekoniecznie ma cokolwiek wspólnego z byciem ludźmi honoru. Ciekawym środowiskiem mogą być w tym wypadku kibice. Większość kojarzy ich raczej z awanturnictwem, burdami na stadionach, czy ustawkami. Należy mieć jednak świadomość, że w znacznej mierze są to ludzie z zasadami, od których nie odstępują nawet w sytuacjach granicznych. Wierność klubowi, lojalność wobec grupy, czy zmowa milczenia – to tylko niektóre z pozytywnych postaw, które są reprezentowane przez to środowisko. Wiadomo, że nie wszyscy kibice tacy są, ale owa ideowa grupa nie jest też jakąś niewielką gromadą bez wpływu na resztę. Wydaje się, że nacjonaliści powinni być w sposób szczególny przywiązani do wartości honoru. Natomiast jest jednak trochę inaczej. Coraz częściej widać tendencje do zachowań, które za honorowe nie uchodzą, a nawet uchybiają wagę tej cechy u danych grup, czy jednostek. Należy zaznaczyć, że honor można zyskać i stracić. Niewątpliwie do zachowań powszechnych wśród narodowców można zaliczyć szyderstwa i kpiny bez granic, brak netykiety (zasad wypowiadania się i funkcjonowania w Internecie), obgadywanie za plecami, brak szacunku do starszych, autorytetów, czy nawet kobiet. Nie sposób zapomnieć o patologicznych wynaturzeniach moralnych, które można określić śmiało jako anty-honorowe. Mam tu na myśli przede wszystkim grupowe pobicia. Człowiek honoru, mający swoje zasady nie dopuszcza do uczestnictwa w takich procederach, a niektórzy potrafią się jeszcze szczycić tego typu akcjami.

Zdaję sobie sprawę, że pozostałe grupy, które zostały wymienione powyżej też nie są krystalicznie czyste, ale problem w tym, że akurat nacjonaliści powinni stać na nieco większym poziomie świadomości moralnej niż pospolici dresiarze. Niestety wielu z nas nie myśli takimi kategoriami. Nie chodzi tu o wywyższanie się ponad „przeciętnych" przedstawicieli naszego narodu, a raczej o fakt, iż narodowiec, który wykrzykuje tego typu hasła, powinien nie tylko się z nimi identyfikować w sferze deklaratywnej, ale również stosować je w praktyce – w praktyce życia codziennego. Prawdomówność, szczerość, uczciwość, poczucie obowiązku, odwaga, waga słowa honoru, dotrzymywanie tajemnic, pamięć o hierarchii i wewnętrznej dyscyplinie – bez powrotu do tych (i nie tylko tych) wartości nie można mówić o jakichkolwiek dążeniach do bycia elitą polskiego narodu, a przecież tak bardzo zależy na tym większości nacjonalistów w naszym kraju. Trudność z przywróceniem tego typu postaw polega na tym, że ruch narodowy nie zachował dostatecznej ciągłości ze względu na okres PRL. Myślę jednak, iż ów powrót jest możliwy. Wymaga on jednak wielkich wysiłków młodszego i starszego pokolenia narodowców. Taka renowacja może być możliwa przez formację osobowościową, intelektualną i duchową oraz przez jakieś wspólne doświadczenia.

Na koniec należałoby dać odpowiedź na ostatnie z pytań, które zostało postawione we wstępie. Mowa o aktualności (lub jej braku) honoru. Jestem przekonany, że przywrócenie tej postawy jest niezbędne do odnowy charakterologicznej oraz duchowej polskich nacjonalistów, a nawet innych grup społecznych. Dlaczego? Przede wszystkim ze względu na fakt, że spaja ona wartości religii chrześcijańskiej z kulturą Polski, co pozwala na spójne reprezentowanie całej trójki najważniejszych dla nas, Polaków wartości – Boga, honoru i Polski.

Tomasz Dryjański - „Gimbopatriotyzm? Lubię to!”

Pojęcie gimbopatriotyzmu zrobiło w ostatnich latach furorę. Osoby uważające się za „kumatych nacjonalistów” wyśmiewają w ten sposób modę na patriotyzm i prymitywne hasła powszechne wśród młodych adeptów nacjonalizmu (przy czym ci „kumaci” sami z reguły są w wieku studenckim). Typowy gimbopatriota to student lub licealista, najczęściej płci męskiej (choć i płeć piękna jest bardzo ładnie reprezentowana), który patriotyzmem/nacjonalizmem (bez szczególnego rozróżniania tych pojęć) zainteresował się na fali popularności Marszu Niepodległości, który sprawił, że miłość do ojczyzny wraz z pewną prawicowością stały się modne. Gimbopatriota zwalcza największe problemy dzisiejszej Polski, a więc „islamizację”, „banderowców”, „komunę”, „socjalizm”, chce odbijać Lwów i często nie ma nic przeciwko jaraniu zielska. Wiedzę czerpie z internetu, tam też trafia na „mędrców” pokroju Korwina, Kolonki, a nawet Mariana Kowalskiego. Nasz młody przyjaciel uwielbia patriotyczne gadżety, ubiera się w firmie znanej z niechęci do koloru czerwonego i słucha narodowego rapu.

Dlaczego więc uważam gimbopatriotyzm za zjawisko pozytywne? Pamiętam czasy przed pierwszym Marszem Niepodległości, kiedy mało kogo z młodych interesowała historia Polski, a nacjonalizm to była czarownica, którą się straszyło małe dziewczynki. Dzisiaj mamy całe pokolenie zafascynowane Żołnierzami Wyklętymi, Husarią i nielubiące „uchodźców”. Kilka lat temu nie mogliśmy o tym nawet marzyć! Jeżeli ktoś interesował się polityką to w 99% było mu do nas baaaardzo daleko.

Oczywistą oczywistością jest, że musimy zadbać o nacjonalistyczną edukację pokolenia gimbopatriotów. Uświadomić im, że nacjonalizm nie jest tożsamy z wolnorynkowo-patriotyczno-konserwatywną prawicą. Dzisiejsi Ukraińcy to nie banderowcy chcący nas wszystkich pozabijać, nikt nie ma zamiaru odbierać nam Podkarpacia, z drugiej strony odzyskanie Kresów jest równie realne jak Adam Małysz nokautujący Władimira Kliczkę. Problem z Ukraińcami polega na tym, że jest ich w Polsce za dużo i obniżają stawki, a także powodują bezrobocie wśród młodych, dlatego naszym postulatem powinna być przede wszystkim ochrona rynku pracy, a nie nazywanie każdego Saszy czy Siergieja banderowcem. Należy przy tym pamiętać, że winny nie jest pragnący lepszego życia Oleg, którego celem jest wyżywienie swojej rodziny, tylko tnące koszty zagraniczne korporacje i polscy janusze biznesu, a także nie umiejące zareagować państwo. Kresowy resentyment jest jak najbardziej pożądany, ale zamiast mapek Wielkiej Polski (które sam w gimnazjum rysowałem, co jest normalne u piętnastoletniego patrioty) lepiej zająć się wspieraniem polskich organizacji w Wilnie, Grodnie czy Lwowie, żeby polskość tam przetrwała. Islam nie jest prymitywną religią miłośników zwierząt gospodarskich, z podziwem należy spojrzeć na dokonania

Imperium Osmańskiego, Persji, a także dzisiejszy Iran, Hamas, Hezbollah czy Syryjską Armię Arabską. Kilku muzułmanów na krzyż nie zrobi nam w Polsce kalifatu, a właściciel kebaba nie wysadzi się na Półwiejskiej w Poznaniu, mówmy o braku możliwości pokojowej koegzystencji różnych cywilizacji na tym samym terenie. Potomkowie taniej siły roboczej sprowadzanej przez francuskich kapitalistów odrzucają świat zgniłego Zachodu, w którym źle się czują i stąd konflikty i przestępczość. Również terroryzm jest efektem tych napięć i bandyckiej polityki USA na Bliskim Wschodzie. Sam Islam nie oznacza wysadzania się w metrze, ani tym bardziej miłości do kóz, o czym świadczą żyjący u nas od kilkuset lat Tatarzy, którzy są częścią narodu polskiego. Komuny nie ma od prawie trzech dekad, a utożsamianie z nią demoliberałów z Platformy czy KOD jest śmieszne, tak samo jak nazywanie komunistą każdego kto kiedykolwiek posiadał legitymację członkowską PZPR. Walka z „socjalizmem" w kraju umów śmieciowych z żałosnym zabezpieczeniem socjalnym i śmiesznym kodeksem pracy to smutny efekt działalności pewnego gwiazdora internetu, legendarnego badacza rurkowców. Czas na nacjonalistyczną ofensywę w tematach społecznych. Mit o wspaniałej prawicowości sprawia, że niedawna antysystemowość przerodziła się w sympatię do rządów PiS-u (które oprócz paru wielkich zalet mają też wuchtę wad), a osoby uważające się za „nacjonalistów" wspierają Korwina czy Kukiza. Uświadomienie gimbopatriotom, że zielsko jest złe, będzie trudne, a jeszcze niedawno hitem w kręgach nacjo była piosenka pewnej kapeli znanej również z kawałka o Michaelu Jacksonie. Oczywiście wolałbym, żeby wiara słuchała Legionu, Szwadronu (tudzież bardziej kontrowersyjnych zespołów), ale popularność takiego Evtisa mnie cieszy, chociażby dlatego, że on naprawdę jest działaczem nacjonalistycznym, poza tym znam go prywatnie i mieszkamy w tej samej dzielnicy. Wyśmiewana często moda na patriotyczne gadżety jest czymś pięknym, wiara pokazuje w ten sposób swoją dumę z tożsamości narodowej, oczywiście najlepiej będzie firmy produkujące i sprzedające koszulki/bluzy/kubki będą należały do autentycznie zaangażowanych nacjonalistów. Martwi również słaba religijność tej grupy, ale dramat laicyzacji oglądamy w całym społeczeństwie, także wśród „kumatych" nacjo. Praca nad autentycznym odrodzeniem religijnym w duchu tradycyjnego Rzymskiego Katolicyzmu będzie naprawdę ciężka.

Potrzebujemy lepszego przekazu docierającego do patriotycznie nastawionej młodzieży, zamiast szydzić z „gimbopatriotów" musimy zadbać, żeby dostawali ładnie opakowane, ale radykalne i sensowne treści. Kolejnym etapem musi być SKUTECZNE propagowanie czytania klasyków polskiej myśli nacjonalistycznej (zarówno endeckiej, jak i onr-owskiej i falangi), a także Niezbędnika Narodowca, Polityki Narodowej i Szturmu. Dobre nacjonalistyczne media muszą mieć porządny zasięg, żeby docierały do wiary i kształtowały światopogląd. Musimy „gimbopatriotów" wychować na nacjonalistów. Wygładzanie przekazu i dostosowywanie go do oczekiwań

„gimbopatriotów” to najgorszy błąd jaki można popełnić. Zresztą dawno go popełniliśmy i jest to jedna z przyczyn obecnej niefajności ideowej polskich narodowców.

Podstawą nacjonalizmu jest rzeczywisty aktywizm! Musimy zrobić wszystko, żeby gimbopatrioci poczuli chęć działania i realnej pracy. Kiedy znajdą się w organizacjach nacjonalistycznych czeka ich wuchta roboty i solidna formacja. Przede wszystkim jednak swoją miłość do ojczyzny przekują na coś naprawdę pożytecznego.

Zjawisko gimbopatriotyzmu to największy powojenny sukces polskiego nacjonalizmu, ale sukces trudny, bo przede wszystkim stanowiący ZADANIE. Mamy całe pokolenie patriotycznie nastawionej młodzieży. Młodzieży wychowanej na Marszu Niepodległości, Czasie Honoru i patriotycznym rapie. Od nas zależy, jak ten wielki kapitał wykorzystamy. Czy nadamy tej modzie bardziej radykalny, nacjonalistyczny charakter, czy zadowolimy się patriotycznymi uczuciami i koszulkami NSZ. Pamiętajmy przy okazji, że nikt się nie urodził nie wiadomo jak „kumaty”, do dojrzałości ideowej trzeba po prostu dorosnąć, swoje przeczytać, przeżyć i podziałać. Nadkumata pogarda dla każdego kto nie jest tak supermegahiperradykalny i ukształtowany ideowo jak my to sabotaż i wyraz tęsknoty za czasami kiedy na manifestacje chodziło czternaście osób podbić sobie kartę działacza.

Paweł Bielawski - „Prawica anglosaska i kontynentalna”

W ciągu ostatnich miesięcy, bądź nawet i lat panuje sporo zamieszania pojęciowego nt. terminu "prawica". Różni ludzie stosują to słowo w dość różnych sensach. W celu rozjaśnienia (jak również pewnego uproszczenia) można by się pokusić o rozróżnienie takowe: prawica anglosaska i kontynentalna.

Prawica anglosaska (jak sami Anglosasi) jest płytka, skoncentrowana na materialności, praktyczności, a więc na rynku. Podkreśla kwestie swobody handlu itd. Praktycznie nie ma nic specjalnego do powiedzenia w kwestii duchowości, wiary, porządku "wyższego" itp. Nie interesuje jej harmonia społeczna, tylko apoteoza jednostki – handlarza i przedsiębiorcy – i ich egoistycznego interesu. Podstawą tej wersji "prawicy" jest ekonomizm, tzn. sprowadzania wszystkich zjawisk społecznych do kwestii gospodarczych. Kwestie materialno-ekonomiczne wiodą tutaj prym - kwestie idei, kultury nie są uważane za istotne. Zgodne z tą logiką, wszystkie problemy wynikają ze zniekształceń lub ograniczeń wolnego rynku, który traktowany jest autotelicznie, tzn. jako cel sam w sobie. Rynek de facto spełnia rolę Boga, który jest nieomylny i z wyrokami którego nie wolno się nie zgadzać. Typowym jej przedstawicielem jest Janusz Korwin-Mikke.

"Prawica" ta, paradoksalnie, bardzo dużo czerpie, ze spuścizny rewolucji francuskiej. Liberalizm i indywidualizm (na których opiera się prawica anglosaska) to twory oświecenia. Wizja społeczeństwa jako zbioru zatomizowanych jednostek (słynny cytat Margaret Thatcher: "Nie ma czegoś takiego jak społeczeństwo") był przed rewolucja francuską w ogóle nieznany, wręcz nie do wyobrażenia. Nie było czegoś takiego jak abstrakcyjna "jednostka" – byli tylko konkretni ludzie, których realność przypisana była przynależności do jakiejś konkretnej, realnie istniejącej wspólnoty. Świetnie obrazują to słowa Josepha De Maistre: „Otóż, nie ma wcale człowieka na świecie. Widziałem w swoim życiu Francuzów, Włochów, Rosjan, etc. Wiem nawet, dzięki Montesquieu, że można być Persem; ale co do człowieka, oświadczam, że nie spotkałem go w życiu; jeśli istnieje, to nic o tym nie wiem”. Oświeceniowe, czysto-abstrakcyjne i oderwane rozumienie "jednostki", koncentracja wyłącznie na kwestii materialno-ekonomicznej to coś, co prawica anglosaska dzieli z lewicą marksistowską, podobnie jak przekonanie, iż mniejsze lub większe "korekty" w sferze materialno-gospodarczej są rozwiązaniem wszystkich problemów.

Prawica kontynentalna (roboczo przyjmijmy, że istnieje od De Maistre'a) opiera się na afirmacji wyższego porządku, wartości duchowych - nie wychodzi od kwestii materialno-ekonomicznej, a od prymatu Idei, odwiecznych wartości. Sprawy ekonomiczno-materialne są drugorzędne, tzn. mają one być dostosowane do wymogów życia narodu. Za ważniejsze niż swoboda handlowania i

egoizm jednostki uważa społeczną harmonię i integralność tradycyjnej wspólnoty. Przedstawicielem tak rozumianej "prawicy" jest Julius Evola. Innym przykładem jest Europejska Nowa Prawica, która za punkt wyjścia przyjmuje harmonię społeczną i integralność wspólnoty. Jest krytycznie nastawiona do kapitalizmu liberalno-globalnego, gdyż ten niszczy tradycje, wspólnoty, religie, więzi społeczne tworząc społeczeństwo zatomizowanych jednostek dbających wyłącznie o zysk - "homo economicusa". Kapitalizm liberalno-globalny działa na zasadzie kulturowego buldożera, który jak walec wszystko sprowadza do jednego konsumpcjonistyczno-materialistycznego wzorca. Kulturowy marksizm (czyli "lewactwo") jest pionkiem na usługach liberalizmu. Skupienie ataku na "lewactwo" jest naiwnością, gdyż jest ono co najwyżej "psem gończym" liberalno-kapitalistycznej elity finansowo-korporacyjnej. Dlatego Europejską Nową Prawicę można spokojnie nazwać "Prawica antyliberalna".

Istotną różnicą między prawicą anglosaską a kontynentalna jest to, iż według tej drugiej "korekty" wyłącznie na polu materialno-ekonomicznym nie rozwiążą wszystkich problemów. W przeciwieństwie do prawicy anglosaskiej, kontynentalna podkreśla wagę działań na polu kultury, którą prawica anglosaska oddała lewicy europejskiej walkowerem. Efekty tego są powszechnie znane - jak choćby szalejąca na Zachodzie polityczna poprawność. Było to możliwe dlatego, że lewica zaangażowana dokonała postulowanego przez lewackiego, studenckiego aktywistę niemieckiego Rudi'ego Dutschke "marsz przez instytucje" (hasło mylnie przypisywane Gramsci'emu). Zdobycie realnej władzy politycznej, natomiast, jest możliwe wyłącznie wtedy, gdy osiągnie się "hegemonię kulturową" - zawładnie się symbolami, będzie narzucało formy kulturowe, zdobędzie "rząd dusz". I to jest główne zadanie, które należy wykonać wg prawicy kontynentalnej.

W moim przekonaniu, Prawica oznacza ideały, zasady, wartości i duch, które traktowane są jako podstawa państwa i życia społecznego; to wierność wartościom, które istnieją i obowiązują od czasów starożytności - symbolicznym wyrazem tego jest archetyp wojownika, który dominował w Europie przez całą starożytność i średniowiecze. To jest istota prawicy - Prawdziwej Prawicy. To się jednak zmieniło, gdy Zachód Europy został zdominowany przez protestantyzm (który oczyścił katolicyzm ze sporej ilości pogańskich, tzn. etnicznie-europejskich elementów i wrócił do swego palestyńskiego źródła), którego archetypem jest przedsiębiorca. Efektem ideowego powrotu chrześcijaństwa do swego palestyńskiego źródła była zamiana etosu żołnierza-wojownika na etos handlarza-burżuja. Na tym polega symboliczna różnica między obydwoma odmianami „prawicy”.

Podsumowując, można by się zastanowić, czy anglosaska prawica rzeczywiście reprezentuje pierwotnego, indoeuropejskiego ducha Europy. Jeżeli "prawicę" rozumieć jako konserwację odwiecznych wartości europejskich, to śmiem wątpić. Protestancki archetyp burżuja-handlarza nie jest czymś, co wywodzi się z pnia indoeuropejskiego. Został on zaszczepiony z zewnątrz i

skutecznie zepchnął pierwotny europejski archetyp rycerza do lamusa, zamieniając go archetypem o zdecydowanie nie-europejskim pochodzeniu. Anglosaska "prawica", czyli de facto "konserwatywny liberalizm" właściwie nie jest prawicą sensu stricto. Jest po prostu liberalizmem zabarwionym prawicowo.

Jan Kuśmierczyk - „Demokracja zabija!”

Po upadku ostatnich europejskich dyktatur podczas Jesieni Ludów (był to okres jeszcze przed zwycięstwem Aleksandra Łukaszenki na Białorusi) i rozpadu ZSRR, było już pewne, że porządek światowy zostanie teraz oparty już tylko o jeden biegun. Kolebka nowożytnej demokracji - Stany Zjednoczone Ameryki - stały się ośrodkiem geopolitycznym wyznaczającym kierunek światu w każdym niemal aspekcie. Od kultury (która ulega np. w Europie wyjątkowo negatywnemu zjawisku tzw. "amerykanizacji"), przez gospodarkę (różne umowy handlowe perswadowane "koloniom" przez jankeską metropolię), aż po ustrój i zasady moralno-prawne. Tutaj mowa przede wszystkim o hołubionej na każdym kroku, czy to w szkołach, czy w sejmowych kuluarach, demokracji liberalnej i asystujących jej "prawach człowieka" i innych tego typu nonsensach. Mój tekst nie będzie jednak traktował o jednobiegunowości świata w szerszym jej znaczeniu, nie zawrze w sobie żadnego, teoretycznego sposobu na obalenie takiego porządku - jest to bowiem znacznie dłuższy temat, w którym i tak moje wywody wiele zmian obecnej rzeczywistości by nie wniosły. W swoim artykule skupie się na problemie tzw. "władzy ludu", tj. demokracji oraz jej szkodliwości dla polskiego, czy europejskiego społeczeństwa, a nawet całej ludzkości.

Demokracja - ustrój, zdawałoby się, już charakterystyczny dla państw cywilizowanych, głównie Pierwszego Świata. W środkach masowego przekazu, czy nawet na szkolnych zajęciach przedstawiana jako absolut dobra i gwarant szczęścia obywateli, przeciwstawiana jest zwykle złej, okrutnej i zapewne jeszcze "faszystowskiej" (czy inne epitety mitycznych sił zła) dyktaturze, czy monarchii. "Władza ludu", rządy mas łatwo ulegających emocjom i popadającym w skrajności, przeciwko władzy stabilnej, rządom autorytetu - tak to z kolei maluje się z mojego punktu widzenia. Ale demokracja to nie tylko ustrój sam w sobie - to także idea, bardzo potężna idea, łatwo podbijająca serca i umysły tłumów oraz odgrywająca ogromną rolę w historii naszego świata. Idea, która skazała na śmierć Chrystusa, która powalała królów i ich dwory, której wreszcie serwiliści euroatlantyckiego porządku światowego używają jako swoistego casus belli do najazdów na państwa z tego porządku się wychylające. Idea notabene bardzo ułudna i niebezpieczna, gdyż żadne mądre rządy ludu i pełna wolność, w istocie nigdy nie będą całkowicie możliwe (jest to po prostu nierealne) - zamiast tego w ustroju demokratycznym pojawia się szereg różnych patologii niespotykanych w żadnym innym, przy czym oszustwa wyborcze są gwoli wyjaśnienia, najmniejszą z nich.

Jedną z głównych patologii systemu demokratycznego jest samo "demos kratos", czyli właśnie "rządy ludu". Masy społeczne, które zostają dopuszczone do decydowania o losach państwa w obliczu wszechobecnego chaosu ideologicznego, bardzo łatwo ulegają emocjom, także tym

skrajnym. Bardzo łatwą dzielą się na obozy, antagonizują względem siebie i generalnie nie są zbyt stabilnym suwerenem o jasno określonych celach, potrzebach i obowiązkach. Wzburzony tłum nie myśli o przyszłości swoich dzieci - myśli wyłącznie o swoich własnych dramatach, zachciankach, czy kaprysach. Najlepsze będą tu przykłady współczesnej nam Polski i samej kolebki demokracji nowożytnej - USA. W tym pierwszym kraju w społeczeństwie powstały dwie zwalczające się frakcje - pierwsza: prawicowa, patriotyczna, konserwatywno-narodowa oraz druga: europejska, nowoczesna, liberalno-lewicowa. Zaantagonizowały się one względem siebie do granic możliwości, spirala nienawiści i jadu sączącego się z obu stron zdaje się nie mieć końca. A wszystko to w obrębie jednego narodu, który naturalnie przecież powinien być organizmem zwartym, niepodzielnym, zjednoczonym w całość! Jaki jest tego skutek? Naród jest rozbity, a jego przedstawiciele wzajemnie skaczą sobie do gardeł, ponieważ demokracja dała im do tego prawo w myśl słynnego "róbta co chceta".

W USA natomiast ostatnie wybory prezydenckie i masa afer z nimi związanych, chyba najlepiej udowodniła zepsucie i głupotę tak idei demokratycznej, jak i całego cyrku, jakim jest ustrój na niej oparty. W kampanii wyborczej obydwaj główni kandydaci skupili się na (ku uciesze gawiedzi) wzajemnym obrzucaniu się błotem i pozyskiwaniu mas tzw. elektoratu negatywnego. Takie tanie zagrywki są jednak świetnymi igrzyskami dla amerykańskiego społeczeństwa, które swoją drogą do najmądrzejszych nie należy, toteż graj muzyko! Po zwycięstwie kandydata kreującego siebie na postać antysystemową (demokratycznym zwycięstwie) na ulice wypełzły tłumy liberałów gotowych bronić demokracji przed "faszystowskim" zwycięzcą. Ot, sytuacja analogiczna do polskojęzycznego KODu i kolejny dowód na cyrkowe przeznaczenie demokracji.

Co właściwie zabija demokracja? Zabija ona wspólnotę narodową, prowadząc do antagonizmów wewnątrz niej. Zabija zdrowy rozsądek, gdyż prym w niej wiodą nagłe emocje towarzyszące kampaniom wyborczym. Zabija przyzwoitość - demokracja w myśl nieodłącznej jej "wolności przekonań" zezwala na najohydniejsze manifestacje poglądów, nie wyłączywszy oczywiście z tego wznoszenia świątyń ku czci Lucyfera, czy pochodów osób transeksualnych i innego dziwactwa. Zabija inteligencję, bowiem ludzie naprawdę ją stanowiący muszą przy wyborach szerokich mas społecznych ustąpić miejsca przy sterach państwa karierowiczom, populistom i oszustom, którzy zwyczajnie zaangażowali więcej sił do przekonania do siebie wyborców. A potem oczywiście wieczne narzekania, że znów "złodzieje przy korycie", że karawana upodlająca Polskę i Polaków nie zwalnia tempa ani na chwilę. Ludzie ci potrafią omamić skłócone społeczeństwo niczym faryzeusze agitujący wśród tłumu za Barabaszem, wmawiając mu często, że tak wręcz musi być! Ale naród nie może za nimi podążać. Naród jest organizmem żywym, a jego żywotność może podtrzymywać tylko stabilne i bezpieczne państwo, którego nie można osiągnąć w demokracji.

Naród ma też swoje wady, które poskromić może wyłącznie silny autorytet państwa. Naród trzeba także bronić przed degeneracją moralną i kulturową towarzyszącą demokracji, bowiem tylko zdrowa i moralnie silna nacja jest zdolna przetrwać w obliczu nieustannych zagrożeń zewnętrznych i wewnętrznych. Nację łatwo jest omamić, podzielić, skłócić ze sobą jej poszczególne grupy społeczne - autorytet zaś ogranicza takie możliwości, bowiem to on ustanawia monopol na politykę państwa, ucina dyskusje i spory, które odtąd toczą się jedynie na szczeblach rządowych. Pozwala po prostu (wbrew zarzutom demokratów i atlantystów, którzy świętą misją obrali sobie obalanie wszelkich dyktatur) żyć narodowi bezpiecznie, spokojnie i w pełni wykorzystywać jego biologiczny, kulturowy, czy duchowy potencjał.

I taki właśnie musi być nowoczesny ruch nacjonalistyczny - odcinający się od wszelkich tradycji demokratycznych, bezkompromisowy, autorytarny, angażujący naród do wyższych celów, a nie trwania w liberalnym rozkładzie. Oczywiście - dziś działania demokratyczne są konieczne i jedynie akceptowalne w ramach polskiej Konstytucji, ale my - nacjonaliści - po prostu nie możemy popadać w "ich" liberalny dyskurs, wedle którego głos większości jest święty i niepodważalny. Musimy jasno mówić o tym, że demokracja jest naszym wrogiem, bo wbrew pozorom, nie służy ludowi, tylko prowadzi do jego upadku - musimy otwierać oczy społeczeństwu na jego życie w kłamstwie i micie, a przy tym pozostawać równie nieprzejednani jak nasi ideowi koledzy z chociażby włoskiego CasaPound.

Grzegorz Ćwik - „Nacjonalista jako barbarzyńca 21 wieku”

Jeśli uznać obecny system za niewolniczy, to przyznać trzeba, że niewolnictwo to wdrożono równie skutecznie, co niezauważalnie. O ile w wiekach przeszłych każdy przejaw zniewolenia był łatwy do zauważenia, o tyle obecnie niewolnictwo, choć funkcjonujące na wielu płaszczyznach, przez ogół ludności jest niezauważane lub ewentualnie zauważane, lecz bagatelizowane. „Takie czasy” powiedziałby niejeden. Co gorsza, funkcjonujący obecnie system niewoli człowieka na innych płaszczyznach niż choćby w starożytności czy średniowieczu. Oczywiście, elementy niewoli ekonomicznej znajdziemy w naszym życiu i dziś (choćby wszechobecne kredyty mieszkaniowe, niskie zarobki), jednak władza obecnych rządów i partii skupia się przede wszystkim na swoistym *niewolnictwie umysłu*. Czym jest to zjawisko i jak można je zaklasyfikować z punktu widzenia nacjonalizmu? Rzecz przede wszystkim w konsekwentnie i systematycznie narzucanym zbiorze elementów i zachowań myślowych, psychologicznych czy społecznych, które są wrogie naszemu pojmowaniu świata idei i polityki w kategoriach interesu Narodu:

System wartości

Sposoby myślenia

Kategorie poznawcze

Określone modele zachowań społecznych (często sprowadzające się do określenia tego „co wypada a co nie wypada”)

To wszystko składa się na swoistą *niewolę umysłu*. W gruncie rzeczy zjawisko to dotyka ogromnej liczby ludzi, wydaje się, że zdecydowanej już większości społeczeństw zachodnich, jak również i polskiego.

System wartości, jako element niewoli, to merytoryczne jądro tego zjawiska i treść zniewolenia człowieka i Narodu. Nacjonalizm opiera się o postawienie na pierwszym miejscu wspólnoty narodowej, jej interesów, celów i perspektyw rozwoju. Przeciwstawiany jest temu świat wartości liberalnych, opartych na skrajnym indywidualizmie, zawsze występujących w ostrej opozycji do postaw nacjonalistycznych. To zaś objawia się przede wszystkim w drugim ważnym elemencie tego wrogiego nam systemu wartości, czyli na internacjonalizmie i niezwykle źle pojmowanym humanitaryzmie. Walka o aborcję, tzw. „prawa osób homoseksualnych”, poparcie dla zalewu kolorowymi imigrantami – to najczęstsze objawy jak i postulaty tego systemu.

Sposoby myślenia jakie są narzucane ludziom w obecnych czasach, sprowadzają się do wyparcia logiki i schematów rozumowania w kategoriach narodowych i zastąpienia ich tymi opartymi na wspomnianych wartościach liberalnych i internacjonalistycznych. Przykładowo – człowiek

zarażony takim wirusem będzie myślał o strasznym losie uchodźców, nie zważając na interes Narodu w wypadku bezrozumnego przyjmowania milionów tych osobników do krajów Europy. Innym wypadkiem będzie osoba popierająca „małżeństwa" dewiantów, bez refleksji nad konsekwencjami dla życia Narodu, rodzin i wychowania młodego pokolenia.

Kategorie poznawcze to swoista optyka, przez którą systemowi zależy abyśmy patrzyli na zachodzące zmiany, wszelkie kwestie polityczne, ideologiczne czy społeczne. To samo bowiem wydarzenie obserwowane przez „okulary" nacjonalistyczne i liberalne będzie jawiło się zupełnie inaczej. System robi wszystko co tylko w jego mocy, aby przeciętnym obywatelom narzucić liberalny katalog wartości poznawczych, co w połączeniu z odpowiednim systemem prezentowanych wartości tworzy mieszankę dla nas iście morderczą.

Te 3 elementy znajdują swoje odbicie w **modelu zachowań społecznych**, związanych z tak pojmowanym zniewoleniem, jakie pojawiają się w naszym codziennym życiu:

Coraz mocniej zaznaczająca się tolerancja i przyzwolenie na coraz to bardziej zdegenerowane zachowania i postawy

Wpajana niechęć do przeciwstawienia się ideom promowanym przed media czy polityków

Coraz powszechniejsza apatia, brak reakcji

Strach przed swoistym wyjściem przed szereg, w sytuacji gdy nie zgadzamy się na zastany porządek. Wynika to z wpajanego nam przeświadczenia, że ogół myśli tak jak chce system (niestety często jest to prawda)

Wynikające z tego mechanizmy ostracyzmu społecznego wobec ludzi myślących w „niepożądany" sposób

Całość tych zjawisk, traktowana komplementarnie, objawia się w swoistej wizji „nowoczesnego, cywilizowanego świata". Wizja ta jasno przebija z mediów, wypowiedzi polityków, dziennikarzy, publicystów jak i wszelakich przekazów kulturowych (film, muzyka, literatura etc.). Jesteśmy nią atakowani i karmieni dosłownie codziennie.

Ten cywilizowany świat, pełen tolerancji, równości oraz braterstwa Narodów i Ras nie tylko kreowany jest jako idealny model funkcjonowania ludzkości, ale jako opozycja wobec świata, który śmiało nazwać możemy *„barbarzyńskim"*. Barbarzyńcy to w takiej optyce wszyscy ci, którzy nie chcą uznać narzuconej im niewoli nowoczesności i tolerancji, a cały czas tkwią w świecie swoich idei i wartości, opartych w naszym nacjonalistycznym wypadku o Naród.

Tu nie chodzi już o zwykłą różnicę zdań, a o sposób funkcjonowania liberalnego, zachodniego świata, w którym za jak najbardziej adekwatny uznałem właśnie podział na obóz „cywilizowany" i „barbarzyńców". Różnice we wspomnianych wartościach, sposobach myślenia czy kategoriach poznawczych są tak fundamentalne, że mówić musimy o dwóch całkowicie różnych światach.

Nacjonalista – barbarzyńca 21 wieku

Barbarzyńca w świecie starożytnym dla Greków czy Rzymian był przede wszystkim człowiekiem mówiącym w innym, niezrozumiałym zupełnie języku. Co ważniejsze jednak, był to człowiek funkcjonujący w zupełnie innej kulturze, jawiącej się dla choćby Tacyta jako coś fascynującego, jednak kompletnie niezrozumiałego, głównie z tego powodu, iż opierał się o zupełnie inne wartości i sposób myślenia. Z perspektywy Aten czy Rzymu wizja germańskich, słowiańskich czy celtyckich barbarzyńców była jednoznaczna: uważano ich za mniej cywilizowanych, niejako zezwierzęconych, stojących zdecydowanie niżej na drabinie ewolucji cywilizacyjnej. W wielu dziełach literackich i historycznych starożytności przebija taki właśnie obraz, który niejako dzieli świat „cywilizacji" i „barbarzyństwa" na 2 różne gatunki. Dziś już jednak wiemy, że ta rzeczywistość to przede wszystkim optyka źródeł historycznych, a te przekazane nam zostały tylko przez jedną stronę – Greków, Rzymian, Bizancjum. Twórcy kronik i traktatów, tak pisanych w starożytności jak i średniowieczu, posługiwali się *de facto* tym samym kodem kulturowym i w ten sam sposób analizowali i rozumieli świat barbarzyńców, choć trafniejsze wydaje się stwierdzenie, że tak naprawdę tego świata zupełnie nie rozumieli. W tym miejscu zainteresowanych odesłać mogę do niezwykle ciekawej i analitycznej książki prof. Modzelewskiego „Barbarzyńska Europa". Dla dalszych naszych rozważań, zanim przejdziemy do tego czy nacjonalista jest i powinien być barbarzyńcą, ważne jest stwierdzenie iż:

Świat cywilizowany i barbarzyński stanowią całkowicie odmienne uniwersa, opierające się o zupełnie inne systemy wartości

Oba światy są sobie obce

Nie jest możliwe współżycie obu tych światów w jednym miejscu i czasie

Z powyższego wynika nieuchronny konflikt obu tych światów

Warto zauważyć, że mimo to oba te światy mogą osiągnąć wzajemne zrozumienie, traktowane jako świadomość wartości i systemu hierarchii drugiej strony. Oczywiście nie oznacza to w żadnym stopniu możliwej pokojowej koegzystencji.

W tym momencie przejść możemy do głównej myśli, na której opiera się niniejszy tekst. Otóż przykładając taki dwubiegunowy system do obecnych czasów, dochodzimy do zadziwiających wniosków. W 21 wieku owym barbarzyńcą dla nowoczesnego świata jest nacjonalista. Oczywiście mowa o nacjonalizmie w znaczeniu wyłącznie narodowo-radykalnym, nigdy narodowo-liberalnym czy narodowo- kapitalistycznym (te bowiem prądy zawsze znajdą sobie swoją niszę w nowoczesności).

Nacjonalizm, rozumiany jako idea świadoma, konsekwentna i komplementarna będzie nam się jawił właśnie jako swoiste barbarzyństwo. Oczywiście, termin ten wziąć musimy w duży cudzysłów. Nie chodzi też, co chyba jasne, o pejoratywne znaczenie tego słowa – a nawet wręcz przeciwnie.

W dobie powszechnego relatywizmu, tolerancji, dewiacji i upadku zasad moralnych, twardy narodowy radykalizm faktycznie wygląda jak element z innego świata. Dla ludzi będących elementem liberalnej układanki, nacjonalista stanowi właśnie owego barbarzyńcę. Opierając swoje życie, wyznawane poglądy i idee, w które się wierzy na całkowicie innym systemie, nacjonalista stawia się całkowicie poza nawiasem nowoczesnego człowieczeństwa. To tworzy z niego klasycznego *outisder'a*. Lecz czy jest to jakikolwiek powód do wstydu? Oczywiście nie!

Przede wszystkim pamiętać musimy, że w zamierzchłych czasach barbarzyńcy mieli do przedstawicieli cywilizowanych państw niezwykle dumny i wyniosły stosunek. Wynikał on w prostej linii z poczucia własnej wartości, tradycji ale i świadomości odrębności od Greków czy Rzymian. Nawet gdy nowoczesny, cywilizowany świat coraz mocniej zaczął napierać na *barbaricum,* przedstawiciele tego ostatniego bardzo często potrafili wytrwać „mentalne oblężenie", a nawet przejść do przeciwuderzenia. Przykładem może być wspaniałe powstanie Słowian Połabskich z 983 roku, które nie tylko zniosło znienawidzoną niewolę Cesarstwa Niemieckiego, ale na ponad 150 lat zapewniło szeroką niezawisłość od niemieckiej ekspansji. Tak samo wyglądać powinna postawa nacjonalisty-barbarzyńcy: dumna, świadoma swej odmienności kulturowej i ideowej. Skoro bowiem jesteśmy traktowani przez „oświeconych" jako barbarzyńcy – bądźmy nimi! Bądźmy barbarzyńcami dumnymi, pewnymi i silnymi swą postawą ideową, nie cofajmy się nawet na metr gdy nowoczesność próbuje zagarniać naszą rzeczywistość.

Przede wszystkim zaś bądźmy barbarzyńcami świadomymi i celowymi, pamiętajmy że Rzym zdobyli ongiś właśnie barbarzyńcy, ci sami którymi tak długo gardzono, wyśmiewano i traktowano jako gorszy rodzaj człowieka. Oczywiście „zniszczenie Rzymu" czyli systemu to prawdziwy hymn dalekiej przyszłości. Na obecną chwilę to co jest naszym nakazem i zadaniem to trwać, walczyć i nie pozwolić się zniewolić.

Duma i pewność swych racji musi być naszą bronią, a narzucone nam normy „barbarzyństwa" muszą się właśnie w ten sposób objawiać. Mówiąc wprost – skoro nowoczesny, cywilizowany świat chce w nas widzieć barbarzyńców, to bądźmy nimi. Ale barbarzyństwo to potraktujemy elitarnie i jako swoistą formę nobilitacji. Idąc dalej – niech nacjonaliści, czyli barbarzyńcy 21 wieku będą prawdziwą „arystokracją ducha", a nasze *barbaricum* niech każdego dnia umacnia się i ulepsza. Rozwój intelektualny, duchowy i fizyczny niech wyróżniają nas pośród rzesz ludzi, którzy narzucony im relatywizm, upadek wszelkich zasad i wartości traktują coraz bardziej jako coś

oczywistego. Nie bójmy się wprost nawiązać do mussolińskiej koncepcji *ellites* i stawiania jakości (barbarzyństwa) nad ilość (zniewolone masy). Wierność idei narodowej i sprzeciw na wszelkie trucizny jakie sączy się w tkankę Narodu (liberalizm, relatywizm, multikulturalizm, homoseksualizm) w tym kontekście traktowane są jako swoista „dzikość" ludzi z innego świata, czyli barbarzyńców. A więc dobrze! Barbarzyńska „dzikość" niech będzie widoczna w naszej nienawiści do tzw. nowoczesności i w braku zgody na liberalne i antynarodowe działania i idee wszelkich *cywilizowanych* sił. Niech nasze zachowanie i postawa od początku do końca odróżnia nas od tych, którzy świadomie przyjęli zniewolenie w imię „świętego spokoju". Pamiętajmy postać Spartakusa – który pomimo, iż został zniewolony przez Rzymian, nigdy nie wyrzekł się swej wolności. Co więcej, wyzyskał to, że szkolono go na gladiatora i gdy przyszła odpowiednia chwila, wykorzystał swe umiejętności bojowe, aby rozpętać ogromne powstanie przeciw Rzymowi. Powstanie wprawdzie upadło, najważniejszą jednak dla nas lekcją jest postawa Spartakusa – postawa dumnego barbarzyńcy, spokojnego, stojącego „obok" całego systemu rzymskiego, wreszcie pewnego tego, iż przyjdzie odpowiedni czas. Nawet jego śmierć jawi się jako zwycięstwo, nie można bowiem mieć wątpliwości że Spartakus zginął w walce jako człowiek wolny.

Ciekawe w koncepcji nacjonalizmu jako barbarzyństwa 21 wieku jest fakt, iż w odróżnieniu od dawnych wieków, nacjonaliści nie są ludźmi pochodzącymi z dalekich, egzotycznych krajów. Wręcz przeciwnie – jesteśmy synami tej Ziemi i potomkami naszej polskiej oraz Krwi. Pomimo to przez innych ludzi, urodzonych przecież w tym samym miejscu i w ramach tego samego Narodu, postrzegani jesteśmy jako zupełnie odmienny typ człowieka. Cóż, nie pozostaje nam chyba nic innego jak przyznać temu rację i odwzajemnić to odczucie. My nie jesteśmy tacy jak reszta, wy nie jesteście nami.

Podsumowując zadać trzeba fundamentalne pytanie, choć odpowiedź na nie jest oczywista, została zresztą przez mnie uwypuklona powyżej. Tak więc: czy nacjonaliści 21 wieku mają być barbarzyńcami? Przy czym traktujemy „barbarzyństwo" dwojako. Zarówno jako termin, którym cywilizowany, zachodni świat nas tytułuje, jak i jako formacja, którą sami chcemy przyjąć, aby tym skuteczniej przeciwstawić się liberalizmowi i kapitalizmowi. Nie mamy wątpliwości: bądźmy barbarzyńcami 21 wieku i nie bójmy się spalić Rzymu, aby na jego gruzach zbudować nowy świat. Świat oparty na nacjonalistycznych zasadach i wartościach, świat gdzie Naród uzyska pełną świadomość i upodmiotowienie.

Adam Busse - „ZZ „Praca Polska” – historia narodowego zrzeszenia związkowego w II RP”

Historia ruchu związkowego na ziemiach polskich wiąże się niezmiennie z każdym z nurtów politycznych, jakie powstały na przełomie XIX i XX wieku. Z komunistami, socjalistami, socjaldemokratami, chadecją oraz obozem nacjonalistycznym. Każdy z tych obozów znał wagę, jaką odgrywał świat pracy dla kształtowania się świadomości społecznej wśród warstw pracujących i najczęściej nieposiadających swoich dóbr, które idą wraz z zyskami danego zakładu pracy, przedsiębiorstwa, włości etc. na rzecz ich zarządców i właścicieli, zaś robotnicy wszelkiego sortu dostawali niskie płace, za które musieli wyżywić rodziny, płacić czynsz za mieszkanie oraz odkładać grosze na tzw. czarną godzinę. II RP była zarazem okresem aktywnej działalności związkowej w środowisku narodowych demokratów, później tzw. młodej endecji i Obozu Narodowo – Radykalnego, nie raz szła pod górę z powodu agitatorskiej działalności PPS, PPS-D, Bundu, komunistów i represji ze strony władz sanacyjnych. Warto więc zainteresować się historią zrzeszenia związkowego, jakie powstało w środowisku narodowym, a nim bez wątpienia było Zjednoczenie Zawodowe „Praca Polska”.

Tematyka związkowa również i dzisiaj nie powinna być nam obca, co pokazuje choćby coraz częstsze zaangażowanie nacjonalistów z różnych organizacji na tym polu. Można jako bardzo dobre przykłady wskazać część działaczy Młodzieży Wszechpolskiej działających w Sekcji Młodych NSZZ „Solidarność”, współpracę autonomicznych nacjonalistów ze związkowcami czy poruszanie tej tematyki na konferencjach i w narodowo – radykalnej publicystyce. To pokazuje, jak bardzo ideowa ciągłość narodowego działania na tym polu powoli się utrwala, i jest duża szansa, że będzie szło lepiej. Niemniej w tym tekście nie będę się rozwodził na ten temat, bo to nie jest cel niniejszego tekstu, zatem przejdźmy do rzeczy.

***

Początki związku sięgają 1925 roku, gdy grupa górników z Zagłębia Dąbrowskiego pod kierownictwem inż. Konstantego Dzierżanowskiego utworzyła pierwszy związek zawodowy, nazwany „Praca Polska”. Równolegle działał Narodowy Związek Robotniczy im. ks. Stanisława Stojałowskiego, utworzony przez endeckiego działacza i wówczas weterana wojny polsko - bolszewickiej Edwarda Zajączka, który głosił, że„*Bez robotników ani przeciw robotnikom nie zbudujemy Wielkiej Polski”*. Później Zajączek został redaktorem i wydawcą „*Placówki Kresowej”* (od 1926 roku), „*Młodego Narodowca”* (od 1929 roku)„*Głosu Robotnika”* (od 1929 roku) oraz „*Hasła Polki”* (od 1934 roku). Prezesem związku został Józef Czulak, prezesem

honorowym – Wojciech Sadlik, a sekretarzem – Karol Jurczak. Oprócz nich innymi znaczącymi działaczami organizacji byli Henryk Biłka, Jan Kuś, Jan Marek, Leon Zotenek i Mikołaj Zotenek. Związek obejmował polskich robotników z okolic Bielska celem obrony praw polskich pracowników w zakładach pracy oraz walki z niemieckimi i żydowskimi pracodawcami. W połowie lat 20. XX wieku NZR liczył ok. 2 tysięcy działaczy z Bielska i Żywiecczyzny, posiadał własny organ prasowy pt.„*Placówka Kresowa"* (wydawany w Bielsku od 1921 roku, jego redaktorem naczelnym był Zajączek). Po Czulaku kolejnymi prezesami NZR byli Władysław Kania i Szymon Zontek. NZR posiadał sekcje społeczno – kulturalną i zawodową (m.in. metalowców, budowlaną, rzeźniczą, tkacką, kolejową, dozorców domowych, dozorców fabrycznych). 7 września 1926 roku Edward Zajączek na jednym z posiedzeń Narodowego Związku Robotniczego „Praca Polska" został mianowany sekretarzem tej organizacji w Bielsku.

W 1928 roku NZR został przyłączony do endeckiej centrali Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska" w Łodzi. 5 marca 1929 roku ostatecznie ukonstytuowało się ZZ „Praca Polska", skupiające związki zawodowe górników, pracowników przemysłu włókienniczego, przemysłu szklarskiego i cukierników. W latach 1929 – 1930 w następstwie rozłamów doszło do kryzysu organizacyjnego. Organizacja wtedy liczyła ok. 15 tysięcy członków. Działalność nowego zrzeszenia związkowego szła w trzech kierunkach:

Obrony praw pracowniczych – preferowano walkę o swoje prawa poprzez arbitraż sądów pracy, ostatecznie organizację strajków.

Udzielania pomocy materialnej – poprzez zasiłki socjalne dla biednych pracowników i ich rodzin, osób niezdolnych do pracy zawodowej, inwalidów oraz pośrednictwo pracy dla bezrobotnych Polaków.

Organizacji czasu wolnego – kursy oświatowe, tworzenie sekcji sportowych, udział w uroczystościach patriotycznych.

Zarząd „Pracy Polskiej" stanowili prezes Aleksander Demidowicz – Demidecki, wiceprezes Ludwik Chaberski, sekretarz generalny Józef Bąkowski, natomiast do czołowych działaczy związku zalicza się oprócz wyżej wspomnianego Edwarda Zajączka (Bielsko) także Zygmunta Kuczyńskiego (Wilno), Stanisława Lipkowskiego (Łódź), Jana Lisa (Sosnowiec), Dominika Maciejkę (Lwów), Stefana Piotrowskiego (Poznań), Franciszka Roguszczaka (Katowice) i Jana Żerańskiego (Warszawa). To pokazuje, iż z biegiem czasu działalność związkowa tego zrzeszenia obejmowała całe terytorium państwa polskiego. Zjednoczenie Zawodowe „Praca Polska" było pod silnym wpływem Stronnictwa Narodowego, pomimo iż w niektórych strukturach terenowych, jak w Warszawie i Wilnie, aktywni byli też członkowie Obozu Narodowo – Radykalnego. Ideologia związku opierała się na sprzeciwie wobec kapitalizmu, socjalizmu i komunizmu, ustroju

korporacyjnym, propagowaniu idei sprawiedliwości społecznej bazującej na podstawie Katolickiej Nauki Społecznej, solidaryzmie narodowym zakładającym m.in. walkę polskich pracowników z wyzyskiem żydowskich, niemieckich i polskich przedsiębiorców, i zarządców zakładów, fabryk i innych miejsc pracy. Zgodnie z zasadami ideowymi organizacji, o których też będzie mowa w tekście, cały naród polski powinien pracować nad powiększeniem polskiej wytwórczości i stanu posiadania we własnym kraju, zaś zyski materialne z tego wynikające, osiągnięte wspólnym wysiłkiem narodowym, powinny zostać sprawiedliwie podzielone. Od 1933 roku datuje się dynamiczny rozwój organizacji, która w 1938 roku była liczebnie oceniana na 70 do 150 tysięcy członków, ponadto wchłaniano pokrewne organizacje (m.in. Związek Robotniczych Organizacji Zawodowych im. ks. S. Stojałowskiego z Bielska, Polski Związek Obrony Praw Socjalnych z Łowicza) oraz tworzono nowe związki zawodowe w ramach „Pracy Polskiej" – m.in. związki zawodowe pracowników budowlanych, dozorców domowych, pracowników rolnych i przemysłu drzewnego. 8 sierpnia 1937 roku poświęcono sztandar okręgu cieszyńsko – podhalańskiego, a rok później, w 1938 roku, poświęcono sztandar sekcji masarsko – rzeźniczej związku, będącej wówczas najsilniejszą sekcją, liczącą ok. 3 tysięcy osób (na 1939 rok). Do ostatniego zarządu związku należeli sekretarze Wilhelm Bartyzel, Henryk Biłka i Aleksander Buziak, kierownik Sekretariatu Andrzej Słomka, Tadeusz Damek i Antoni Kośka. 15 sierpnia 1938 roku zaś został poświęcony sztandar katowickiego okręgu „Pracy Polskiej".

Po wybuchu II wojny światowej, w Warszawie powstała organizacja „Załoga", stworzona na bazie Terenu Robotniczego ONR, który był głównym wpływowym warszawskich struktur „Pracy Polskiej". Początkowo działała w ramach Związku Jaszczurczego, później Narodowych Sił Zbrojnych. Założycielem i pierwszym komendantem „Załogi" był kpt. Stanisław Hendzel ps. „*Gruda"*, czasowo zaś działał Władysław Miłkowski ps. „*Tuptuś"*. Organizacja postulowała m.in. nacjonalizację kopalń i strategicznych gałęzi przemysłu oraz rozwój systemu ubezpieczeń społecznych. Nazwa organizacji wywodzi się od podporządkowanego Grupie Szańca drukowanego czasopisma „*Załoga"* wydawanego jako dwutygodnik od marca 1942 do 3 maja 1943 roku. Redaktorem naczelnym był Franciszek Kotulecki ps. „*Budzisz"*, jeden z autorów programu politycznego GS zatytułowanego „*Jaką chcemy mieć Polskę?"* z września 1941 roku. Najwięcej zachowanych informacji o tejże organizacji dotyczy struktur warszawskich, bardzo mało zaś wiadomo na temat struktur „Załogi" w innych częściach Polski. Na terenie Warszawy zorganizowano jej struktury w 300-osobowy batalion, który bezpośrednio podlegał komendantowi okręgu Warszawa-miasto, mjr Mieczysławowi Osmólskiemu ps. „*Mikołaj Kozłowski"* do jesieni 1943 roku, później zaś lokalne oddziały „Załogi" podlegały dowódcom dzielnic.

Sformowano w ramach dzielnic trzy kompanie kadrowe:

Praga – dowódca Ludwik Ciecierski ps. „*Ludwik”*

Południe – dow. N.N. ps. „*Mały”*

Północ – dow. N.N. ps. „*Michał”*

W 1944 roku kompanie kadrowe zreorganizowano w bataliony. Prowadzono kurs dla podchorążych, prócz niego powstały również kursy podoficerski, sanitarny i telegraficzny z inicjatywy dowódcy batalionu praskiego. Poszczególnych dowódców zorganizowano na poziomie sekcji politycznej (kierownik – Stefan Kaczyński ps. „*Rafał”*) i wojskowej (kierownik – komisarz N.N. ps. „*Bronisław”*). W lipcu 1944 roku dowódcą batalionu praskiego został ppor. Leonard Kancelarczyk ps. „*Jeremi”*, który zarazem był jednym z instruktorów praskiej „Załogi”. Członkowie warszawskiej „Załogi” wchodzili również w skład Akcji Specjalnej Okręgu I. Organizacja warszawska miała również rozwijać się w pionach branżowych – kolejarzy, robotników fabrycznych i tramwajarzy, jednak ze względu na braki kadrowe powstał jedynie szkielet tych pionów. Grupę tramwajarzy prowadził N.N. ps. „*Scyzoryk”* z batalionu praskiego, na kursach politycznych „*Rafał”*, „*Budzisz”* i „*Grzegorz”* prowadzili wykłady dla przyszłych liderów pionów branżowych. Szkolenia dotyczyły między innymi wygłaszania referatów, pogadanek, co miało być swoistym przygotowaniem kadrowym do obejmowania stanowisk w strukturach związkowych (m.in. sekretarza, skarbnika). Oprócz nich część członków struktur związku w Bielsku weszła w skład Narodowej Organizacji Wojskowej.

***

Wstępne założenia ideowe „Pracy Polskiej” zostały już nakreślone powyżej, czas rozszerzyć owo zagadnienie. Cele, jakie chciała osiągnąć organizacja, oraz zadania, jakie sobie stawiała w ich realizacji, zostały określone w pierwszym numerze organu prasowego, jakim był Organ Zjednoczenia Zawodowego„*Praca Polska”*, z lutego 1938 roku. Gazeta była wydawana w Katowicach i liczyła od kilku do kilkunastu stron, dla członków zrzeszenia była wydawana za darmo, zaś dla czytelników po cenie 25 groszy za egzemplarz. W nich zawierały się teksty ideowe, historyczne, religijne, poezja robotnicza w klimacie narodowym, wiadomości o sprawach bieżących w polityce, zakładach pracy, komunikaty, informacje o strajkach narodowych związków zawodowych w danych miastach, miejscowościach i wsiach, wiecach politycznych oraz informatory o pomocy prawnej, zebraniach kół związkowych i prawach przysługujących robotnikom. W w/w numerze gazety czytamy:

„*Miarą sprawiedliwości społecznej jest słuszna płaca, zaś warunkiem jej osiągnięcia harmonijna współpraca wszystkich warstw Narodu, pozbawiona wszelkich cech liberalnej i bezkarnej swobody wyzysku jednych przez drugich. Przeciwstawieniem i zaprzeczeniem tej zasady jest walka klas*

szumnie reklamowana przez socjalizm i komunizm, jako twory żydowskiego geniusza, których głównym celem jest skłócenie i moralny rozkład Narodów oraz poddanie przede wszystkim najniższych warstw społecznych chłoście azjatyckiego i barbarzyńskiego niewolnictwa.

Naród polski jeżeli ma stanowić integralną całość polityczną i gospodarczą (...), jeśli nie ma w swoim życiu państw odegrać roli wyrobnika pracującego u siebie na korzyść obcych, musi bezwzględnie zerwać z wszystkimi innymi partiami politycznymi i ich organizacjami zawodowymi, i zasilić szeregi Obozu Narodowego, którego pochodzenie i nazwa przemawiają same za siebie i stanowią gwarancję uczciwej pracy (...).

W pojęciu naszej sprawiedliwości społecznej słuszna płaca jest źródłem porozumienia i wartości wszystkich z wszystkimi i zastosowanie może mieć jedynie w ustroju narodowym."

To pokazuje, że sprawa robotnicza była bardzo poważnym zagadnieniem w obozie narodowym, którego nieporuszanie spowodowałoby przejęcie tych postulatów i monopolizację sprawy przez środowiska lewicowe w II RP, stąd podejmowano m.in. na łamach „*Pracy Polskiej"* pojęcia sprawiedliwości społecznej, walki z wyzyskiem, godnej płacy, pomocy socjalnej dla ubogich i ich rodzin w duchu narodowo – katolickim. Postulowano zapewnienie płacy, której suma pozwoliłaby pracownikom najemnym utrzymać rodzinę, wychować dzieci oraz nabyć własne mienie na drodze oszczędności, jednocześnie zauważano, iż w warunkach, gdy w państwie „*w którym wskutek wadliwej organizacji życie gospodarcze zamiera, co pociąga za sobą bezrobocie, jak to obserwujemy obecnie w Polsce, słuszna płaca nie może być zastosowaną, bo ludzie się cieszą, gdy uzyskują pracę za marnym wynagrodzeniem, byle tylko uchylić się od śmierci głodowej."* Wskazują na to dwie przyczyny:

Ciężar lichwy i zaciąganych kredytów, które i tak trzeba by spłacić.

Monopol skoncentrowanego kapitału na zyski finansowe z produkcji przemysłowej.

Dopiero po zwalczeniu tych dwóch przyczyn ówczesnego kryzysu społecznego w Polsce można było rozwiązać „*problem słusznej płacy, gdy z chwilą wprowadzenia w życie narodowych postulatów, ilość małych i średnich warsztatów pracy będzie stale wzrastała, zmniejszając tym samym rzesze żyjące obecnie z pracy najemnej. Koncentracja produkcji przemysłowej zostanie wstrzymaną."* Uważano, iż rozłożenie przemysłu na małe i średnie zakłady pracy, przy jednoczesnej dekartelizacji i zwalczaniu monopolu na zysk producentów „*przy wolnym współzawodnictwie spowoduje nie tylko taniość produktów i umożliwi ich nabycie najszerszym rzeszom społeczeństwa, co obecnie przy skartelizowaniu naszej produkcji przemysłowej nie ma miejsca, ale przez zwiększanie produkcji przy odpowiednim zachowaniu dywidendy z pracy maszyny, która nie powinna zastępować pracownika w pracy, jak to obecnie obserwujemy, lecz*

stanowić pomoc w wykonywaniu jej, pobudzony zostanie do życia dla dobra wszystkich warstw Narodu nasz organizm gospodarczy i pociągnie za sobą wzrost zapotrzebowania rąk do pracy oraz stabilizację słusznej płacy, która w obecnych anormalnych stosunkach gospodarczych jest nie do pomyślenia." Wizja rozwoju gospodarczego w państwie narodowym miała być oparta na korporacjonizmie, zakładającym m.in. rozwój własnych warsztatów pracy i utrzymywanie się ze sprzedaży wytwarzanych dóbr na wzór średniowiecznych cechów:„*W państwie narodowym większość ludzi pracować będzie na warsztatach własnych. Dochodem tych ludzi będzie sprzedaż wytwarzanych przez nich produktów. Wobec tego rzeczą jest jasną, że dla drobnego producenta problem ceny jest właśnie zagadnieniem płacy, gdyż jego płacą są wpływy za produkty własnego warsztatu."* Zaznaczano przy tym, iż zagadnienie ceny i płacy się ze sobą wiążą: „*W takim organizmie gospodarczym godziwa cena pociąga za sobą słuszną płacę."* Środowisko skupione wokół „Pracy Polskiej" zdawało jednak sprawę z tego, iż wszystkich przedsiębiorstw i wielkich zakładów przemysłowych nie uda się rozłożyć na czynniki mniejsze, czyli średnie i małe warsztaty zawodowe: „*Z morza drobnych i średnich warsztatów pracy w Państwie Narodowym wystawać będą jedynie nieliczne kolosy wielkich przedsiębiorstw, których produkcja nie da się rozłożyć na drobne i średnie warsztaty pracy. W przedsiębiorstwach tych pracować będą pracownicy najemni. To też jeżeli godziwe stosunki gospodarcze panować będą wśród większości produkcyjnej w średnich i małych warsztatach pracy, to znaczy, jeżeli każdy człowiek z masy wytwarzanych przez społeczeństwo dóbr będzie pobierał za swoje wytwory godziwą cenę, wówczas w wielkich przedsiębiorstwach pracy najemnej zapanuje wszechwładnie 'słuszna płaca'."*

Czym ZZ „Praca Polska" miało na tle innych związków zawodowych się wyróżniać? W nr 3 „*Pracy Polskiej"* znajduje się odpowiedź: „*Związki zawodowe 'Praca Polska' są katolickie, a odróżniają się od innych związków tym, że skupiają w swoich szeregach jedynie obywateli myślących narodowo."* Zaznaczono, iż te związki „*nie uznają żadnej klasowości, rozsadzającej spoistość narodową i państwową. 'Praca Polska' zamiast walki klas – szerzy ideę współpracy warstw nad rozwojem gospodarczym całego kraju."*, zaś za zadanie stawiają „*obronę interesów ekonomicznych warstw pracowniczych. W tym celu 'Praca Polska' zwraca uwagę, aby słuszne potrzeby warstw pracowniczych były przestrzegane. 'Praca Polska' wychodzi z założenia, że głowa rodziny pracowniczej musi mieć zapewnione minimum zarobku, przy którym rodzina ta mogłaby istnieć w warunkach możliwie kulturalnych."* Ponadto wg związku życie i praca są największymi wartościami, postulowano współpracę pracowników z pracodawcami w zakresie rozwoju warsztatów pracy, bowiem od zrozumienia ich wspólnoty interesów zależało uzdrowienie gospodarki polskiej. „Praca Polska" z kolei nie popierała sztucznego utrzymywania przez państwo tych zakładów pracy, które okażą się niewydajne i nie przyniosą potencjalnych zysków. Należy także zwrócić uwagę na to, iż nie tylko sprawy ekonomiczne były ważne dla nacjonalistów z tego

okresu, działających w tym związku: „*Poza interesami ekonomicznymi 'Praca Polska' zwraca też swoją uwagę na wychowanie narodowe swoich członków. Jako jedna z najmłodszych organizacji zawodowych, skupiająca w swoich szeregach w większości robotników młodych, wychowanie tych robotników uważa za swój cel. Przede wszystkim docenia bardzo wartość szkolenia światłych obywateli narodu i rozumnych rzemieślników. W wychowaniu narodowym 'Praca Polska' podkreśla, że naród polski nie jest zwykłą sumą jednostek, lecz organizmem, który posiada swe własne życie, swą własną wartość duchową i historyczną. Cele narodu polskiego są wyższe od indywidualnych, które muszą być podporządkowane celom narodowym. Cały naród winien dążyć do spokoju społecznego i do zwiększenia bogactwa i wytwórczości narodowej."*

„Praca Polska" również odróżniała się od socjalistycznych, komunistycznych i chadeckich związków zawodowych stosunkiem do kwestii żydowskiej: „*Natomiast zupełnie jasne stanowisko w sprawie żydowskiej zajmują narodowe związki zawodowe 'Praca Polska', które wyraźnie wskazują na szkodliwość zażydzania Polski. Obecność żydów w Polsce przynosi szkody zarówno życiu ekonomicznemu kraju, jak i moralnemu (...). Narodowe związki zawodowe 'Praca Polska' wychodzą z założenia, że państwo polskie winno być narodowym i dlatego żydów, jako szkodliwych idei narodowej, uważa w konsekwencji za wrogów państwa polskiego."* Uważano, iż szkodliwość społeczności żydowskiej względem Polaków przebiegała na dwóch płaszczyznach – ekonomicznej i moralnej. Na płaszczyźnie ekonomicznej zauważano praktykę lichwy, podwyżek cen towarów, zajmowanie miejsc i zawodów w zakresie pracy kosztem polskiej ludności oraz zmuszanie Polaków do emigracji zarobkowej poza granice Polski. Dziedzina moralna zaś miała tyczyć się degeneracji żydowskiej, która miała wpływać równie degenerująco na prawidłowy rozwój narodu polskiego. Z tych powodów „Praca Polska" uważała za obowiązek względem Polski „*prowadzenie walki z żydostwem na wszystkich odcinkach życia polskiego, nie pozwalając mu się rozwijać gospodarczo i wypierać rdzenną ludność z rynków pracy. W przeciwnym razie żydzi, odznaczający się tupetem i nie przebierający w środkach, mogliby zająć w Polsce dominujące stanowisko, spychając tym samym na dno nędzy gospodarczej rdzenną ludność polską."*

Jako przykład problemu żydowskiego można podać nagłośnioną w numerze 8 „*Pracy Polskiej"* sprawę oszustwa dokonanego przez właścicieli firmy sukienniczej, którymi byli Salamon Braff i Henoch Beter. Mianowicie: „*Towary sprzedawane z Tomaszowa i Łodzi, a więc tańsze o połowę firma sprzedaje jako towary bielskie, oszukując tym samym naiwną polską klientelę, dorabiając się na tego rodzaju oszustwach wielkich fortun. Za pośrednictwem przedstawicieli i agentów Polaków firma dociera do pracowników kopalń, hut i fabryk całego Śląska, sprzedając na raty liche materiały tomaszowskie wartości 14,- zł za 1 metr po 34,- zł za 1 metr jako bielskie."*

***

O co walczyła „Praca Polska”? Jak rozwiązywała kwestię socjalną polskich robotników? Między innymi poprzez wypłatę renty socjalnej z racji częściowej lub całkowitej niezdolności do pracy zawodowej. Wyróżnia się tam skalę procentową częściowej niezdolności do pracy, stosownie do skali obrażeń, chorób i schorzeń fizycznych:

10% - głuchota na jedno ucho

25% - przepuklina brzucha

5-35% - utrata palca zależnie od ręki i stopnia uszkodzenia

30-85% - utrata palców obu rąk zależnie od ilości palców i stopnia uszkodzenia

40% - nieprawidłowo zrośnięte złamanie ręki lub nogi

50% - głuchota na dwoje uszu

60% - utrata stopy w stawie skokowym

65% - utrata kości lewej ręki

75% - utrata kości prawej ręki, utrata jednego biodra

Wymienia też przyczyny zdrowotne, które uzasadniałyby przyznanie renty socjalnej z racji 100-procentowej niezdolności do pracy: utrata rąk, nóg lub ich kości, utrata wszystkich palców obu rąk, urazy powodujące choroby serca, zapalenie mięśnia sercowego, ciężką nerwicę serca, uszkodzenie kręgosłupa połączone z paraliżem kończyn, uszkodzenia czaszki powodujące rozstrój umysłowy, paraliż, ciężkie zaburzenia nerwowe lub napady epilepsji czy chociaż utratę wzroku na jedno bądź dwoje oczu. Organizowanie pomocy socjalnej dla robotników i ich biednych rodzin było jednym z przejawów solidaryzmu społecznego wśród polskich związkowców. Oprócz niej również organizowano strajki, akcje protestacyjne i interwencje ws. łamania praw pracowników. Dzięki nim udało się m.in. uzyskać 50% podwyżki zarobków dla 18 robotników zatrudnionych przy rozbiórce zwałów żwiru cynkowego w Piekarach Śląskich po strajku z 17 stycznia 1939 roku, przyznano górnikom w stanie inwalidzkim ze Spółki Brackiej oraz inwalidom wypadkowym (o niezdolności do pracy przekraczającej 50%) bezpłatny węgiel na warunkach następujących: „*a) przepracowali w górnictwie węglowym śląskim przynajmniej pięć lat, z tego ostatnie trzy lata na kopalni, która wydawać będzie im węgiel bezpłatny lub doznali nieszczęśliwego wypadku na tej kopalni (...); b) prowadzą własne gospodarstwo domowe i utrzymują własną rodzinę; c) nikt inny z rodziny nie jest uprawniony do pobierania węgla deputatowego; d) nie posiadają dochodu przewyższającego bez renty inwal. 65,- zł miesięcznie.”*. Wszystkim pracownikom Spółki Brackiej staraniem zarządu okręgowego „Pracy Polskiej” Polska Konwencja Węglowa w Katowicach obniżyła cenę zakupu węgla o 35%. Organizowano zbiórki pieniędzy na pomoc bezrobotnym, kursy dla członków i

sympatyków „Pracy Polskiej" poświęcone prawu pracy, ustawodawstwu społecznemu, ubezpieczeniom etc., nagłaśniano przypadki nadużyć zagranicznych i polskich przedsiębiorców względem pracowników (szczególnie tych narodowości niemieckiej, żydowskiej i polskiej – m.in. głośną była sprawa Hermana Augustyna, właściciela firmy przewozowej, który płacił polskim robotnikom 10 złotych za tydzień pracy oraz przedłużał godziny pracy, czy przypadek wyzysku zrzeszonych w „Pracy Polskiej" robotników z firmy przetworów mięsnych „Bocaja" w Tarnowskich Górach), walczono o umowy zbiorowe dla pracowników niektórych branż (np. 20 maja 1938 roku zawarto umowę zbiorową dla pracowników rolnych na Górnym Śląsku, na jej podstawie przyznano rolnikom podwyżkę zarobków gotówkowych 5-10% dla poszczególnych kategorii, zwiększono deputat do 4 cetnarów pszenicy i zobowiązano do wypłacania pensji stałej robotnikom dojeżdżającym ze wsi do pracy), obniżkę cen prądu elektrycznego dla inwalidów (w 1938 roku ZZ „Praca Polska" wystąpiło do Zarządu Wspólnoty Interesów w Katowicach, domagając się przyznania 600 inwalidom – górnikom, hutnikom, byłym pracownikom kopalń „Ficiaus" i „Richter" oraz Huty Laura obniżki cen prądu elektrycznego z 45 do 20 groszy za jeden kilowat), o podwyżki płac dla robotników w zakładach przemysłu górniczego i ciężkiego, przestrzeganie umów zbiorowych i taryf płac (np. w firmie „Żużel" w Łagiewnikach, gdzie pracodawcy obniżali płace dla pracowników, nieadekwatne do wymiaru przepracowanych godzin – przykładowo płacono za 5-6 godzin pracy zamiast standardowych 8) oraz wystawiano kandydatów z ramienia „Pracy Polskiej" do rad zakładowych miejsc pracy.

W sferze ubezpieczeń społecznych zaś postulowano wprowadzenie zasady oszczędności przymusowej i częściowego ubezpieczenia w wypadku zdarzenia losowego przed zebraniem przez robotnika dostatecznej sumy. Dążono do oparcia systemu ubezpieczeniowego na czterech zasadach ubezpieczeń: ubezpieczeniach chorobowych, od wypadku, od bezrobocia oraz ubezpieczeniach „na starość" (czyli pomocy pieniężnej dla robotnika i jego rodziny na wypadek długotrwałej choroby, stwierdzonej niezdolności do podjęcia pracy czy śmierci). Owo zabezpieczenie miało w myśli „Pracy Polskiej" polegać na tym *„że zasadniczo na zabezpieczenie pracownika na wypadek wydarzenia losowego służą jego własne oszczędności, do których odłożenia byłby w drodze nakazu ustawowego i na określonych zasadach przymuszony. Z oszczędności tych mógłby pracownik czerpać częściowo w razie zajścia określonych wydarzeń losowych, resztę zaś otrzymałby do swobodnej dyspozycji po dojściu do określonego wieku. Jeśliby w momencie zajścia wypadku losowego pracownik nie posiadał jeszcze uskładanych dostatecznych oszczędności, wówczas otrzymałby świadczenia na zasadzie analogicznej do obecnych zasad ubezpieczeniowych."* System ten miał stanowić połączenie systemów oszczędności i ubezpieczeń, które byłyby ze sobą scalone i dawały zarówno korzystniejsze finanse dla pracowników, jak i możliwość pozyskania świadczenia

socjalnego w wypadku zdarzenia losowego i wynikającej z tego niemożności pełnego zebrania oszczędności.

Ponadto związkowcy organizowali manifestacje patriotyczne z okazji świąt narodowych, m.in. rocznic uchwalenia konstytucji 3 maja 1791 roku czy Bitwy Warszawskiej. W 7. numerze „*Pracy Polskiej”*umieszczono informację o organizowaniu manifestacji narodowej z okazji rocznicy Bitwy Warszawskiej w Katowicach w 1938 roku. Pierwszy numer z 1939 roku z racji śmierci Romana Dmowskiego zawierał relacje z uroczystości pogrzebowych, nekrolog oraz opisane na kilka stron życie i działalność jednego z ojców polskiego ruchu narodowego. Można przytoczyć relację z 3. numeru „*Pracy Polskiej”*, zawiera ona wzruszającą scenę, gdy robotnicy i bezrobotni ze Lwowa organizowali dwie składki pieniężne celem zebrania środków na wyjazd na pogrzeb Romana Dmowskiego do Warszawy, a skala solidarności była tak duża, że jeden z robotników nawet chciał w ramach zrzutki zastawić obrączkę ślubną. Celem krzewienia światopoglądu narodowego wśród polskich robotników wydawano gazety „*Praca Polska”* w Katowicach„*Głos Pracy Polskiej”* w Warszawie i „*Głos Robotnika”* w Bielsku, których nakład wynosił kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy. Ponadto organizowano szereg zgromadzeń patriotycznych, konferencje, kursy zawodowe, czytelnie, biblioteki, odczyty oraz zamieszczano na łamach „*Pracy Polskiej”* poezję patriotyczną. Uważano bowiem, że: „*Ziarno narodowego światopoglądu, wytrawną ręką siewcy żarliwie wierzącego w lepszą przyszłość Narodu Polskiego, - rzucane na zdrową glebę większości warstwy robotniczej nie zgangrenowanej jadem socjalizmu, lub komunizmu, opierając się wytrwale propagowanym i modnym obecnie hasłom ułatwionego życia. ‘Rząd za was myśli – wy tylko głosujcie’ – daje bogate plony w postaci potężniejącego coraz bardziej narodowego ruchu zawodowego.”*

***

Historia Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska” bardzo dobrze obrazuje znaczenie działalności związkowej w polskim ruchu nacjonalistycznym. Oprócz niego istniały w okresie międzywojnia inne organizacje zawodowe, tj. Narodowo – Radykalny Związek Zawodowy, Narodowa Partia Robotnicza (której struktury warszawskie były pod dominacją działaczy RNR „Falanga”), Związek Polski (jego struktury w Warszawie były pod wpływem Obozu Narodowo – Radykalnego ABC) czy Zjednoczenie Zawodowe Polskie. Warto przypominać o tej części historii ruchu narodowego, ponieważ istotą nacjonalistycznej działalności jest docieranie do każdej warstwy społecznej, która stanowi część naszego narodu.

Adam Busse

Wybrane źródła:

S. Bojemski, *Załoga*, dostęp: 15 grudnia 2016, <http://nsz.com.pl/index.php/artykuly-i-opracowania/17-zaoga>.

M. Chodakiewicz, J. Mysiakowska – Muszyńska, W. Muszyński, *Polska dla Polaków! Kim byli i są polscy narodowcy*, Poznań 2015.

S. Gardyński*, Nacjonalizm a świat pracy. Działalność polskich narodowych radykałów na polu robotniczym w XX leciu międzywojennym*, „Trzecia Droga. Portal narodowo – radykalny", dostęp: 15 grudnia 2016, <http://nowa.3droga.pl/nowa/historia/stefan-gardynski-nacjonalizm-a-swiat-pracy-dzialalnosc-polskich-narodowych-radykalow-na-polu-robotniczym-w-xx-leciu-miedzywojennym/>.

W. Muszyński, *Edward Zajączek (1901 – 1942), ps. „Wolf"*, „Nasz Dziennik" 2011, nr 274.

Bielsko – Biała. Monografia miasta, t. IV (Bielsko – Biała w latach 1918 – 2009), pod red. Ryszarda Kaczmarka, Bielsko – Biała 2010.

Henryk Biłka, „patriotycznebb.blogspot.com", dostęp: 8 grudnia 2016, <http://patriotycznebb.blogspot.com/2015_01_01_archive.html>.

Narodowa Demokracja XIX – XXI wiek. Koncepcje – ludzie – działalność, pod red. Tomasza Sikorskiego i Adama Wątora, Szczecin 2008.

Narodowy Związek Robotniczy im. ks. Stanisława Stojałowskiego, „patriotycznebb.blogspot.com", dostęp: 11 grudnia 2016, <http://patriotycznebb.blogspot.com/2015_01_01_archive.html>.

Praca Polska: organ Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska" 1938, nr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 10 11.

Praca Polska: organ Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska" 1938, nr 1 – 2, 3.

Tomasz Kosiński - „Z dziejów paryskiej ulicy – Les Apaches dzieci Belle Epoque”

Wyłonili się z ciemności – dwaj mężczyźni. To byli na pewno Apasze: daszki kaszkietów zakrywały im oczy, czerwone chusty powiewały na wietrze, dopasowane kurtki, luźne spodnie wokół bioder, jeden z nich miał nóż sprężynowy

Ford Madox Ford – angielski poeta, prozaik o swoim spotkaniu z Apaszami [1] (Apaczami) na ulicach Paryża.

Belle epoque to okres względnego światowego pokoju, rozkwitu kultury, sztuki i życia towarzyskiego. Czas beztroskiej zabawy burżuazji oraz mieszczan, postępu technologicznego oraz budowania samoświadomości klasy robotniczej. Również rozwój dekadentyzmu i postaw nihilistycznych. Przełom XIX i XX wieku to okres, w którym przestępczość na ulicach Paryża rosła w zastraszającym tempie. Na nieostrożnych, bogatych mieszkańców miasta w mroku ulic czekali *Les Apaches*.

Kim byli Apasze

Apasze byli luźnymi grupami gangów operującymi głównie w dzielnicach Montmartre oraz Belleville na przełomie stuleci. Przesiadywali w tamtejszych lokalach dla klasy robotniczej, a następnie, gdy zapadł zmrok wychodzili na ulice polując na nieświadomych niczego bogatych mieszkańców miasta. Według paryskiej policji w 1907 roku z ruchem Apaszów utożsamiało się 70 tys. ludzi (inne statystyki podają od 30 do 80 tys.) siły porządkowe w tym czasie w mieście liczyły 8 tys. osób (*sic*!). Ich specjalnością stały się napady i kradzieże dokonywane na ulicach Paryża, w niewielkich, kilkuosobowych grupach.

Nie ustalono dokładnie, skąd wywodzi się nazwa ruchu. Najbardziej prawdopodobna teoria podaje, iż grupom przypisywano okrucieństwo charakterystyczne dla indiańskiego plemienia Apaczów (opisane w powieściach przygodowych przez m.in F. Coopera i T.M. Reida). Działalność grup zazwyczaj ograniczała się do obszaru rejonu (kilku – kilkunastu ulic) pilnie strzeżonego przed innymi Apaszami. W historii Paryża zdarzały się jednak sytuacje, gdy grupy łączyły siły i wspólnie walczyły z policją. Najbardziej znana bitwa odbyła się 14 sierpnia na placu Bastylii, gdzie doszło do starcia dużej grupy Apaczów z policją. Do innych spektakularnych działań należały atak na siły policyjne podczas manifestacji 1-ego maja 1906 roku, czy ostrzelanie furgonetki więziennej w centrum miasta 7 lipca 1907 roku. Jednak mimo kilku wspólnych akcji gangi walczyły między sobą. Najbardziej znany konflikt między grupami miał miejsce w 1902 roku. Na ulicach Belleville starły się gangi Josepha „Manda” Pleingneura o nazwie *Otreaux* oraz Francoisa „Leca” Dominiquea

o nazwie *Popincs*. Powodem sporu była walka o względy młodej prostytutki Amelie Elie zwanej *Casque d'Or*. W walce oprócz noży użyto broni palnej. Przywódcy gangów zostali złapani i skazani na pracę w kolonii karnej w Gujanie Francuskiej. Manda otrzymał dożywocie (został zwolniony po kilku latach) a Leca 8 lat (zmarł podczas prac). Grupy Apaszów zakończyły działalność przed wybuchem I wojny światowej. Według dokumentów policyjnych w 1920 roku Apasze nie działali.

Kultura Apaszów

O ile przestępcza działalność Apaszów może odstraszać warto jednak poświęcić uwagę, aby przyjrzeć się legendzie, która wykształciła się wokół nich. Charakterystykę tej swoistej subkultury można zacząć od opisu stroju mężczyzn oraz kobiet. Apasze nosili dopasowane kurtki, kaszkiety, luźne spodnie, koszulę (często marynarską), modne, skórzane buty, czerwoną szarfę oraz chustę na szyi [2]. Nieodłącznym atrybutem był również niewielki nóż oraz charakterystyczny rewolwer zwany *Apache revolver* pełniący jednocześnie rolę kastetu, noża i pistoletu. Przeznaczony do walki na bliską odległość, nie posiadał lufy. Kobiety zwane *lamfe*nosiły jaskrawe, krzykliwe bluzki, kontrastujące z sukienkami oraz czarne, jedwabne wstążki wokół szyi. Nie zakrywały włosów, co w tym czasie stanowiło wyraz buntu i odrzucenia panujących norm.

Nie tylko strój wyróżniał Apaszów. Opracowali własny system walki wręcz. Początki XX wieku to okres popularności boksu, jiu jitsu i savate. Na ich podstawie Apasze opracowali kilka charakterystycznych dla siebie technik ulicznych. Najbardziej skuteczny był cios w splot słoneczny, dobrze zadany obezwładniał ofiarę na kilka sekund pozwalając na skuteczne zabranie portfela, czy zegarka. Inną, skuteczną techniką był tzw. cios czapką, gdy napastnik symulując powitanie przez zdjęcie nakrycia głowy uderzał przeciwnika w twarz. Kolejnym sposobem było duszenie zwane „chwytem ojca Franciszka" – jeden z Apaszy podbiegał od tyłu do ofiary, zarzucał jej szal na szyję, wciągał ją na plecy i dusił. W tym czasie podbiegał drugi złodziej i zabierał kosztowności. Oprócz technik ręcznych, Apasze wykorzystywali wiele różnych rodzajów broni od kastetów po noże i obuchy.

Nocne życie w paryskich klubach, duże ilości alkoholu, niosły ze sobą również chęć zabawy. Interesującym elementem kultury Apaszy był charakterystyczny taniec powstały na bazie kankana. Oparty o męską dominację, z pozoru brutalny i wulgarny. Tancerzom często przytrafiały się kontuzje.

https://www.youtube.com/watch?v=-rX_SHIZaRI&feature=youtu.be

Apasze i odniesienia w kulturze masowej

Odniesienia do kultury Apaszów pojawiają się w wielu wytworach kultury masowej. Utwory muzyczne, w których pojawia się wątek francuskich gangsterów napisali m.in. Artistide Bruant, Jean Sinoel, zespoły Berurier Noir, czy Red Cardell. Wątek Apaszów pojawia się również w teatrze oraz kinie. Sztukę pt. „Les Apaches" napisała Macha Makeieff. Najsłynniejsze filmy, w których pojawia się wątek Apaszów to m.in. „Shadows of Paris" (w roli głównej Pola Negri), „Casque d'Or" (oparty o historię Amelie Elie) czy „Les Vampires". Artistide Marino Gianella napisał powieść pt. „Gli apache parigini" w której pojawia się wątek Apaszy. Taniec opracowany w paryskich klubach po dzień dzisiejszy wykonywany jest na różnych konkursach tanecznych.

Apasze przez niewielki okres czasu byli postrachem paryskich ulic. Brutalni, sprytni i przebiegli dokonywali licznych przestępstw na terenie swoich rejonów. Jednak to nie ich działania, a swoista subkultura nadała im rozgłosu i wprowadziła do legend paryskiej ulicy. Krzykliwy ubiór, szalony taniec, rozrywkowy styl życia spowodował, iż Apasze stali się inspiracją dla kultury masowej oddając ducha Belle epoque.

[1] W języku polskim przyjęło się określenie „Apasz" dlatego będę je stosować.

[2] To właśnie od Apaszy chusta noszona na szyi nazywa się apaszką.

Marek Kubiński - „Pod sztandarami krzyża i sowy – opowieść o powstaniu szuanów”

Wśród bretońskiej puszczy błądził wiatr zza oceanu, gładząc i kołysząc do snu wątłe liście klonów. Gdzieś w oddali poderwał się do lotu klucz dzikich gęsi, przestraszony nie wiadomo czym. Pod niebieskim sklepieniem galopował szwadron widmowych jeźdźców, od wieków ścigających w ten sam sposób wyimaginowanego bądź też zaskakująco rzeczywistego nieprzyjaciela. Nad niepokorną krainą zapadł zmrok. Maszerujący tyralierą i w gotowości bojowej niebiescy żołnierze trzęśli się ze strachu. Każdy szmer zza rozłożystych pni przyprawiał ich o zawał serca. Każdy szelest leśnego królestwa zalewał ich potem. Strach przed nimi. Przed watahą bretońskich wilków. Kiedy upadły Tulon, Lyon, Wandea, oni okazali się ostatnia kolumną starej Francji, walczący w obronie korony, krzyża i swobody w swojej ojczyzny – Bretanii. Oto krótka historia ostatnich synów umierającej tradycji, a także zapomnianych protoplastów romantyzmu.

Bretania jest inna. W przeciwieństwie do pozostałych francuskich krain geograficznych i historycznych rejon sprawia wrażenie jakby nie z tego świata. To senna atmosfera okraszona bryzą i wszechobecną mgłą. To surowa, romańska architektura z kamienia. To tak pobudzające wyobraźnię miejsca jak Mount-Saint-Michael, czy Saint-Malo, jakby żywcem wyciągnięte z świata Tolkiena. To starodawna tradycja sięgająca szóstego wieku po Chrystusie. Właśnie tutaj, pośród bretońskich puszczy i klifów rycerze okrągłego stołu mieli toczyć swe legendarne boje. Bretania jawi nam się jako kraj ukrytych pośród morskich fal piratów, książąt, pierwszych świętych, jak baron Trehorentec, który wyparł się pogaństwa w chwili, kiedy miała go pożreć zgraja wilków. Niepozornie wyglądający cypel jest celtyckim refleksem na mapie romańskiego świata. Zamieszkiwali (i nadal zamieszkują) ją inni ludzie, z silnym poczuciem odrębności. Byli gotowi powstać przeciwko tym, którzy na tą odrębność i autonomie nastąpią. I właśnie taka sytuacja się nadarzyła.

Pierwsze rozruchy rozpoczęły się już w 1788 roku, miały jednak charakter czysto rewolucyjny. Poszło o faworyzowanie szkolnictwa dla młodzieży szlacheckiej, a skutkiem była kilkugodzinna walka na posiedzeniu bretońskich stanów. W tym samym czasie w stolicy wypadki potoczyły się o wiele szybciej. Atak na Bastylię i okrutny mord na jej komendancie, uliczne rozruchy, marsz na Wersal. W całym kraju wrzało, a napływające wieści przyjmowano z entuzjazmem i nadzieją na zmianę na lepsze. Z początku chłopstwo i burżuazja zdawały się być zjednoczone w walce ze szlachtą i klerem. Stanowisko III stanu wspólnie wyznaczał umiarkowany antyklerykalizm, który był raczej postawą dystansu wobec opływającej w luksusy kościelnej arystokracji. Zmieniła to Cywilna Konstytucja Kleru z 1791 roku, na mocy której księża mieli składać przysięgę wierności konstytucji, a tylko zaprzysiężeni duchowni mogli prowadzić posługę duszpasterską. To całkowicie

odwróciło sytuację polityczną na północnym zachodzie kraju, gdzie lud był bardzo związany z parafialnym duchowieństwem, które na ogół nie poszło na układ. Już 13 lutego powstało Morbihan, gdzie kilkutysięczne zgrupowanie chłopstwa starło się z wojskiem. Padły pierwsze strzały. Polała się pierwsza krew. Rewolucja straciła na popularności. W międzyczasie do Bretanii docierały nieco opóźnione informacje z Paryża. O tym, jak 10 sierpnia 1792 roku wymordowano żołnierzy gwardii szwajcarskiej broniących Ludwika XVI, albo o tym, że we wrześniu tegoż roku motłoch dokonał masakry zakonników, zakonnic i niekonstytucyjnych księży. W Bretanii rozwijał się wtedy już ruch przemytniczy (zajmujący po prostu pustą przestrzeń wobec tracącego kontrolę nad państwem rządu), także kontrrewolucyjna guerilla. Niezdecydowanych do walki popchnęły dopiero wydarzenia roku następnego. Po proklamacji republiki i pokazowym procesie 21 stycznia pod ostrze gilotyny poszedł Ludwik XVI. 24 lutego natomiast uchwalono pobór 300 tysięcy rekrutów do walki z koalicją antyfrancuską, co było pogwałceniem autonomii Księstwa Bretanii, które dla nowej władzy stanowiło tylko kilka w niczym nieróżniących się od reszty kraju departamentów. To przeważyło szalę. Łączyły się wszystkie niechętne rewolucji prądy. Ruch przemytniczy przeniknął się z ruchem legitymistycznym. Szlachetnie urodzeni dołączali do partyzantów razem z chłopstwem. Powstanie stało się faktem.

Już 15 sierpnia 1792 roku jeden z ważniejszych przemytników – Jean Cottereau, znany pod pseudonimem Jean Chouan ogłosił się zwolennikiem króla. Dało to początek jednemu z najbardziej niezwykłych ruchów w nowożytnej historii Europy. Jego nazwa – szuaneria – wzięła swój początek właśnie z tego pseudonimu. Miał on z kolei wywodzić się od naśladowania odgłosów sowy, dzięki którym komunikowali się partyzanci. Sowa jest również symbolem nocy oraz dochowania tajemnicy. Nie wiemy, czy taką symbolikę nadali sobie powstańcy umyślnie czy też jest to efekt przypadku. Pewne jest jedno, idealnie wpisał się on w charakter ruchu. Powstanie szuanów nie miało charakteru masowego jak chociażby powstanie w sąsiedniej Wandei. Małe grupki partyzantów działały oddzielnie. Szuani przemykali się niezauważeni przez republikańskie kordony i obławy, rozbijali posterunki i patrole, odbijali więźniów. Ofiarą zasadzek padały małe oddziały niebieskich, czasem całe garnizony. Działania Bretończyków nie pozostawały bez odzewu konwentu. Ten posyłał na półwysep bezczeszczących kościoły emisariuszy oraz coraz większą ilość wojska. Jesienią 1793 roku z oddziałami powstańczymi połączyły się niedobitki wandejskiej Armii Katolickiej i Królewskiej pod dowództwem dwudziestojednoletniego hrabiego de la Rochejaquelein, a część jej żołnierzy zasiliło szeregi szuanerii. Mariaż okazał się jednak krótki. Już dzień przed Wigilią tegoż roku doszło do pogromu rojalistów pod Savenay nad Loarą. Jedyną pamiątką po bitwie oraz okrutnym pościgu wojsk republiki za uchodzącymi chłopami jest kamienny krzyż z Sercem Jezusa postawiony niedaleko zabudowań miasteczka. Miesiąc później młody generał poległ od republikańskiej kuli. W tym samym czasie na południu Francji szturmowi wojsk

jakobińskich poddała się ostatnia twierdza broniona przez połączone siły rojalistów, żyrondystów i żołnierzy interwencyjnych – Tulon. Bretania została sama na placu boju.

Kiedy piekielne kolumny republikańskiego generała Turreau wykonywały rozkaz konwentu o utopieniu Wandei we krwi, po drugiej stronie Loary kontrrewolucja dopiero co się rozkręcała. Na przełomie wiosny i lata 1795 roku po całej zbuntowanej Bretanii rozeszła się wieść o mającym nastąpić desancie rojalistycznej armii transportowanej przez angielską flotę. 14 tysięcy powstańców, a także zwykłych ludzi wyległo na plaże, by przywitać wyzwolicieli. 27 czerwca rozpoczęła się inwazja. W czasie kilku następnych dni doszło do serii desantów na zachodnim wybrzeżu. Nastąpił prawdziwy powrót rycerzy (większość lądujących żołnierzy była szlachetnie urodzona), jak wiele lat później działania cichociemnych. Wyczekiwanego marszu wyzwolicieli na Paryż jednak nie było. Przywódcy inwazji poza euforią i nadzieją przywieźli z Anglii również swoje spory i konflikty ambicji. Bezczynne wojsko królewskie pobił w serii starć republikański generał Hoche. Już w niecały miesiąc po lądowaniu armia kontrrewolucyjna przestała istnieć. Poległo 5 tysięcy rojalistów, a wśród nich dowódca powstania szuanów – Tinteniac. Ponad siedmiuset jeńców zostało rozstrzelanych bezpośrednio po walce. Nieliczne siły od pogromu uratował Georges Cadoudal, posługujący się pseudonimem Gedeon. Dzięki niemu powstanie mogło trwać dalej mimo tak dotkliwej klęski, a zdolni do walki szuani schronili się bezpiecznie w leśnym królestwie. Uznany za męża opatrznościowego Cadoudal został już w następnym miesiącu naczelnym dowódcą w Morbihan, a wkrótce w całej Bretanii. Powstańcze imię Georges'a było kolejnym bardzo trafnym nawiązaniem. W Starym Testamencie Gedeon był jednym z sędziów, wojowników broniących Izrael przed barbarzyńskimi Amalekitami i Madianitami, zwalczając jednocześnie kult Baala, tak jak jego osiemnastowieczny odpowiednik zwalczał pogański kult państwa. Szuani zawsze starali się być tarczą Bretanii, kiedy przychodziło chronić przed represjami niepokorne wsie, ukryć niekonstytucyjnych księży czy odeprzeć karne oddziały, a także jej mieczem, kiedy trzeba było usunąć wrogich tradycji i ludowi emisariuszy, merów czy urzędników. Do bitew niemalże nie dochodziło. Wojna w Bretanii znowu stała się serią małych potyczek, w których wygrywała strona zdolna możliwie szybko osiągnąć przewagę. Kiedy zwycięstwo nad szuanami wydawało się bliskie po pogromie na Quiberon w lecie 1795 roku, to już po kliku miesiącach wojna znów zaczęła przybierać niepomyślny dla rewolucji obrót. Toteż na początku następnego roku Hoche ogłosił wolność kultu na terenie Bretanii. Zniknęła podstawowa przyczyna konfliktu, a powstanie bardzo straciło na popularności. 19 czerwca Cadoudal zawarł pokój, który gwarantował amnestię dla walczących szuanów. Tak zakończyła się pierwsza runda. Niewielu jednak wierzyło, że pokój będzie ostateczny, stanowił on tylko rodzaj przerwy, kruchy rozejm niezbędny do przegrupowania się przed ostatecznym starciem. Wiedzieli to zarówno okopani w Rennes, Brest i Le Mans niebiescy, jak i kontrolujący wieś biali. Godeon wykorzystał czas do

zreorganizowania swojej niewidzialnej armii. Podzielił Bretanię na 9 okręgów, sformował oddział kawalerii, oddział sanitarny, a nawet artylerii. Po całej Francji rozesłał swoich szpiegów i informatorów. Na jakiś czas wyruszył do Anglii, by nakłonić przynajmniej jednego Burbona do powrotu do ojczyzny. Tchórzliwe niedobitki dynastii panującej okazały się być jednak tylko namiastką rycerskiej Francji Karola Wielkiego i świętego Ludwika. Cadoudal nie zdawał sobie sprawy z tego, że ostatnią bitwę będzie musiał stoczyć sam.

14 września 1799 roku w sercu puszczy Morbihan zebrało się dwunastu szuańskich dowódców. Po latach bezowocnego czekania na powrót króla, zamachu stanu obalającym demokratycznie wybrany parlament z przewagą rojalistów i pośród narastających represji podjęto decyzję o wznowieniu wojny. 15 października rozpoczęła się, poprzedzona wysłaniem do Paryża ultimatum, ofensywa powstańców. Gotowe do walki i dobrze zorganizowane dywizje szuanów dokonały uderzenia na pozycje niebieskich w całym Księstwie. Jeszcze tego samego dnia padło Le Mans. Pięć dni później przerwano obronę Nantes, skąd uwolniono więźniów. 27 października zdobyto Saint – Brieuc. Zwycięstwo było jednak tylko chwilowe. Najczęściej już po kilku dniach walczący z przeważającymi siłami wroga szuani musieli wycofywać się ze zdobytych miast. 26 października załamał się szturm na strategicznie położone Vannes. Spodziewane zwycięstwo nie nastąpiło, a wobec niepowodzenia większość szuańskich oficerów zdecydowała się na wywieszenie białej flagi. Natomiast nowy przywódca republiki – Napoleon Bonaparte, wydał proklamację przeciwko ciągle tlącej się bretońskiej kontrrewolucji, mianując jednocześnie na dowódcę tłumiących powstanie sił jakobińskiego generała Brune'a. 23 stycznia 1800 roku doszło do ostatniego większego starcia pod Pont–du–Loc, zakończonego taktycznym zwycięstwem Gedeona. Mimo to wojna była już przegrana, a wobec wieści o mających sformować się nowych piekielnych kolumnach Cadoudal zasiadł z Brune'm do negocjacji.

Dalej mamy do czynienia z epilogiem pieśni chwały celtyckiej prowincji. Kilka razy Bonaparte próbował przeciągnąć na swoją stronę ostatniego żołnierza monarchii, a w międzyczasie szeregi szuanów topniały z dnia na dzień. Gedeon wyjechał ponownie do Anglii, gdzie zaplanował kolejne, tym razem ogólno - francuskie powstanie połączone z desantem wojsk angielskich i powrotem Burbonów. Wobec niepowodzeń na froncie włoskim operacji nie przeprowadzono. Cadoudal i niedobitki jego armii ukrywali się w lasach, zmieniając często miejsce pobytu. Nie udały się ani próby otrucia go przez agentów policji, ani wyznaczenie wysokiej nagrody. Przez dwa lata Gedeon pozostawał nieuchwytny. Z małą grupką pozostających przy życiu szuanów opuścił kontynent po podpisaniu pokoju angielsko – francuskiego w Amiens. W ostatnich odruchach swej zmęczonej wojną duszy przystąpił do realizacji planu „Cios Ostateczny", który miał polegać na zabójstwie pierwszego konsula. W lecie 1803 roku po raz ostatni powrócił do ojczyzny wraz z grupa kilku

towarzyszy. Przez niecały rok spiskował w Paryżu na spółkę z kilkoma zakonspirowanymi rojalistami i nastawionym wrogo do Bonapartego generałem Moreau, by zostać w końcu schwytanym i skazanym na śmierć w roku 1804. Wyrok wykonano 24 VI. Tak oto rozegrał się ostatni akord pieśni o bretońskim powstaniu.

O szuanach napisano trochę porządnych i trochę przekłamanych książek, nakręcono jeden nie do końca historyczny film, a poza tym to temat raczej zapomniany wśród wichrów historii. Niesłusznie, jest to bowiem opowieść niesamowita. Mamy tutaj lojalnych żołnierzy kryjących się w przedwiecznej puszczy, prawdę o dworskich kamarylach, opowieści o walce i zdradzie. Fascynujące postaci, jak osiemnastowieczny Sędzia, czy kapitan Wright, marynarz wspierający zaopatrzeniem kontrrewolucję tak gorliwie, że nazywano go bardziej wandejczykiem niż anglikiem. Śledząc dzieje szuanerii dostrzeżemy wiele analogii z historią muszkieterów. Raczej tych polskich, tragicznie kończących konspiratorów z okresu Drugiej Wojny, aniżeli bohaterów Dumasa. Chociaż z tymi drugimi również nie brakuje analogii. Powstańcom nigdy nie brakowało pomysłowości i fantazji. Kiedy wkraczali do zdobytych miast i miasteczek niszczyli groteskowe drzewa wolności. To właśnie ludzie związani z powstaniem próbowali użycia słynnej machiny piekielnej przeciwko Napoleonowi. Legenda powstania aż uderza romantyzmem, bijąc na głowę wszystkie legendy „Wielkiej" Rewolucji Francuskiej. Nie brak tu również ciemnych kart, jak przypadkowe (i czasami zamierzone) niewinne ofiary działań wojennych, czy narastająca, ocierająca się wręcz o obłęd, zawziętość Gedeona w walce o przegraną sprawę. Wszystkie te akty bledną jednak wobec posunięć republiki, do których należało palenie całych wiosek, rozstrzeliwanie jeńców i zatapianie barek wypełnionych ludźmi w Nantes. Nawet cała kanonada heroicznych czynów nie była jednak w stanie zmienić faktu, że to romantycy zawsze przegrywają. Niezłomna postawa dziesiątkowanych powstańców świetnie kontrastuje z otaczającą ich ponurą rzeczywistością, narastającym okrucieństwem rzuconych przeciwko nim sił oraz fałszywością zdegenerowanych emigracyjnych elit. Nawet nacjonaliści, którzy z racji swoich poglądów powinni być może sympatyzować z niebieskimi, odnajdą w tej historii własne ideały, jak przywiązanie do tradycji, swego regionu, wiary, konkretnych praw i wolności. Szuani nie byli chorągiewkami. Kontestowali wszystkie formy władzy stojące w opozycji wobec swoich praw, począwszy od monarchii konstytucyjnej, poprzez republikę żyrondy, jakobinów i dyrektoriatu, na konsulacie kończąc. Szuani byli chłopami. Oddali wszystko, co mieli, sprawie wiary, monarchii oraz swojej rodzinnej Bretanii. Nie było ich stać na więcej.

PS Artykuł jest inspirowany dwoma wybornymi książkami. Po pierwsze powieścią „Sire'" Jeana Raspail'a, która doskonale wprowadza w mistyczny klimat starej Francji. Po drugie „Szuańską Balladą" Waldemara Łysiaka, która świetnie portretuje główne *dramatis personae*, i z której gęsto

czerpałem informacje. Poza tym źródłem wiedzy przekazanej jest ,,Kłamstwo Bastylii” Andrzeja M. Ciska.